Nr 40. Kraków, Niedziela dnia 17 Lutego 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Witaj nam!

Na osieroconą stolicę biskupów krakowskich, na stolicę Zbigniewa Oleśnickiego, którego orli wzrok sięgał od Rzymu do Wilna, od Krakowa do Pesztu i Stambułu, dziś, przy odgłosie dzwonów, w orszaku książąt Kościoła, wśród śpiewu choralnego i modłów tysięcy wiernych, wstępuje nowy Arcypasterz!

W dniu tym uroczystym witaj nam, dostojny Kapłanie, synu nie Korony, lecz tych ziem, które dobrowolnie łączyły się z Koroną. witaj nam Najprzewielebniejszy Książę Biskupie, Janie Puzyno!

Osierocona stolica z upragnieniem Cię wyglądała. Po nieodżałowanej pamięci ostatnim Kardynale tęskniła do Męża, któryby świętobliwością ją umacniał, rozumem kierował, cnotami jej przyświecał. W Tobie widzi uosobienie tych wszystkich przymiotów, więc też z ufnością garnie się do Twego tronu, z pokorą korzy głowę, prosząc o błogosławieństwo i z głębi serca woła:

Witaj nam, dostojny Gospodynie!

W tej prastarej stolicy Jagiellonów znajdziesz dobrych i złych, wierzących i wątpiących, pszenicę i kąkol. Wiemy, że do serca przyciśniesz pierwszych, ale także nie odtrącisz drugich, bo tych oświecisz, zwyciężysz—i do wspólnej przywiedziesz owczarni!

A ilekroć korząc się przed Bogiem u ołtarza, wzniesiesz wzrok w górę i spojrzysz na te mury ciemne, opuszczone, które wznosili nasi wielcy Królowie, a których podźwignąć nie mogą ich słabi spadkobiercy, pomyśl, że w Twojem ręku spoczywa przyszłość tej Katedry prastarej i tego Wawelu opustoszałego, które z gruzów dźwigną się ku chwale Narodu i Twojej, gdy Ty słowo wypowiesz!

Dostojny Arcypasterzu, wypowiedz to słowo, a cały naród polski wzniesie dla Twej pamięci pomnik najpiękniejszy — wdzięczność w swojem sercu.

My, cisi pracownicy, stajemy dziś przed Tobą ostatni. A stajemy nie tam, w komnatach, gdzie nie zawsze usta układają się do słowa szczerego, lecz tu, na tych łamach, które są polem naszej walki, z piórem w dłoni, które jest naszym karabinem, w świetle naszych słów, w którem nic nie ukrywamy.

Tu, pod naszym sztandarem składamy Ci hołd, Miłościwy Książę Biskupie, tu uroczyście zapewniamy, ze możesz liczyć na naszą pracę, bo i my walczym pod znakiem Krzyża, a szczytna etyka chrześcijańska jest naszem vademecum, tu z głębi serca wołamy:

Witaj nam, dostojny Gospodynie!

Dwie sprawy.

Kwestję zbliżenia między Rosją a Anglją, którą od wstąpienia na tron Mikołaja II wszyscy się zajmują, omawia teraz pismo w formie memorandum, obiegające wysokie urzędowe sfery rosyjskie. Sprawa znowu jest postawioną na porządku dziennym i autor owego pisma dowodzi, że na Anglję tak w przeszłości, jak i w przyszłości Rosja nigdy nie liczyła i nie liczy. Co zaś do teraźniejszości, to gabinet petersburgski przy jej pomocy mógłby otrzymać tylko wolny przejazd przez morza tureckie dla swej floty. To jednakowoż nie ma wielkiego znaczenia w oczach rządu rosyjskiego. Rosja musi się trzymać układów z innemi państwami i tylko na mocy porozumienia się z temi mocarstwami, miałaby prawo wysłać flotę na morze Czarne. W razie przeciwnym, inne gabinety stawiłyby opozycję, zaczem poszedłby zatarg nieprzyjemny, który wpłynąłby łatwo na wycofanie floty rosyjskiej. Memorandum nietylko wśród większości polityków rosyjskich, ale także i w kołach wojskowych uzyskało ogólne uznanie. Wszyscy się zgodzą na to, że jeżeli zajdzie potrzeba przejazdu przez morza tureckie, to marynarka rosyjska potrafi sama, bez niczyjej pomocy, osiągnąć cel zamierzony. Obecnie przejazd i dla innych flot nie jest dozwolony. Gdyby zaś Rosja znalazła się w konieczności porzucenia dotychczasowej roli biernej, to posiada ona dość środków i siły, by nie dopuścić obcych okrętów do morza Czarnego.

Przyjaźń przyjaźnią, a interes interesem, powiada przysłowie. Książę Walji, wraz ze swoim synem, księciem Yorku, siedzieli w Petersburgu przeszło miesiąc i skarbili sobie względy młodego cara. Osobiście, jako krewni, są też na najlepszej stopie z Mikołajem II, lecz w polityce interesy obydwóch państw są nadzwyczaj sprzeczne a dyplomacja rosyjska z pewnością nie odstąpi od dawnych tradycyj i nie da się unieść sentymentalizmowi.

Co do odnowienia trójprzymierza, to we wszystkich wielkich dziennikach politycznych ukazują się bezustannie artykuły, puszczane jako *ballons d'essai*, ale żaden z nich nie objaśnia, o ile na nowych podstawach będzie trójprzymierze w przyszłości oparte. Zmiany w politycznej konstelacji od 1891 r. są bardzo znaczne i wszyscy je widzą. To jest pewnem, że odnowione trójprzymierze zechce utrzymać dawny *status quo* i pomimo owych zmian politycznych, będzie strzegło pokoju europejskiego. Pogłoska, jakoby w nowym traktacie chciano położyć nacisk na siły wojskowe. by je poddać ogólnej reorganizacji i nowemu regulaminowi, jest bezpodstawną. Przeciwnie, mocarstwom wchodzącym do trójprzymierza ma być pozostawiona zupełna wolność oznaczenia liczebności armij, ze względu na stan finansowy każdego państwa z osobna.

Chociaż o odnowieniu trójprzymierza wiele się dziś mówi, sądzimy jednak, że jest to łowienie ryb przed niewodem, ponieważ właściwy termin traktatu upływa dopiero w r. 1897, a do tego czasu jeszcze niejedno może się zmienić.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 15 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Bohaterką dnia — jeźli kto weźmie do ręki miejscowe żydowskie „blatty“ i „zajtungi“ — jest żona mordercy Eichingera, z domu Rabinowicz. Piszący Izrael, okrzyczawszy ją jednogłośnie „bohaterką tragedji życiowej“, buduje obecnie, smarując piórami reporterskiemi w łamach tych dzienników, sensacyjny „dramat“, gwałtem podając najdrobniejsze szczegóły z powodu puszczenia na wolność pani Eichingerowej-Rabinowicz, w właściwym tej kategorji piszących stylu. Co to za szlachetne postacie bohaterskie ten ojciec Rabinowicz z Przemyśla, jakaż to heroina ta jego córka, która błaga go o przebaczenie „Gustawowi“ (mordercy Eichingerowi)! Powódź szczegółów: jak wygląda pani Eichingerowa, jak jest ubraną, dokąd się udała z więzienia, co mówiła, co robi, co je, ale nietylko ona, lecz także i jej ojciec, pan Rabinowicz z Przemyśla! „Tragedja“ ta życiowa, pełna dramatycznych efektów. Oto matka mordercy Eichingera, która z razu oświadczyła gotowość przyjęcia do siebie na mieszkanie synowej, telegrafuje, iż cofa to przyrzeczenie. Znaczące „dlaczego?“ z kilkoma znakami zapytania, potem przez dwa następne wiersze same kropki. Sensacja niesłychana! Pan Schöps w swoim „Tagblacie“ poświęca tej „tragedji życiowej“ artykuł wstępny, piejąc pomimo swego sędziwego wieku odę miłości z przytoczeniami z „Wysokiej pieśni“ króla Dawida czy Salomona, jeźli jesteście bieglejsi odemnie w hebrajszczyźnie, wykreślcie jednego z powyżej przytoczonych, a potem z Schoppenhauera, Chamissa i Bóg wie kogo jeszcze.

Można pojąć osobiste nieszczęście pani Eichingerowej, z domu Rabinowicz i mieć nawet dla niej ciche współczucie, ale z drugiej strony nie podobna nie oburzać się na podobnie sensacyjnie krzykliwe i wielce niemoralne, wręcz gorszące traktowanie tej strasznej zbrodni. Jeźli pani Eichingerowa, z domu Rabinowicz, kocha swojegom ęża nawet po spełnieniu tak ohydnego i rafinowanego morderstwa, to jej rzecz, ale z pewnością nie jest to czynem szlachetnego uczucia, którego użyć można za drabinkę do podniesienia jej na wyżyny bohaterki — tragedji życiowej; nie jest czynem, któryby mógł uprawniać kogokolwiek do zaskarbienia jej publicznego współczucia i sympatyj. Solidarność żydowska święci tu istne orgje, nie wahając się, nie wzdragając się objaw zmysłowej namiętności, ślepej nawet na najohydniejsze morderstwo przedstawiać tak, jakoby to był szczyt idealnego uczucia, kwalifikującego tę, która jest zdolną żywić ten objaw w swem sercu, na bohaterkę w najwznioślejszem i najszlachetniejszem słowa znaczeniu — a to dlatego, że pani Eichingerowa jest żydówką!

A czereda głupców czyta z sensacyjnem naprężeniem podobną żydowską szkaradę, pozwala sobie suggerować, co wschodnia wyobraźnia tylko wymyślić potrafi i wierzy w te bezeceństwa, jak w ewangelję. Hańba jej!

Pisząc powyższe uwagi, wziąłem przypadkiem do ręki *Pester Lloyd* z 14 bm. (ranne wydanie) gdzie w drugim artykule wstępnym, omawiającym stosunki austrjackie, znajduje się między innemi następujący ustęp: Jeśli dziś chciałby kto poszukać „wszechaustrjaka“, gorąco austrjaka, który czuje się przyciąganym do wszystkich innych, musi go szukać tylko w zamku cesarskim. Gdzieindziej są Niemcy, Polacy, Włosi i jak się tam zowią wszyscy ci n a r o d o w i i j ę z y k o w i b a n k r u c i“ i t. d.

Cóż powiecie na tę bezeceną zuchwałość madjarskich żydów!

I niechaj się kto dziwi, że antysemityzm szerzy i rozwija się potężnie i coraz większe ogarnia warstwy ludowe. *Swój.*

Wiedeń 18 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Według otrzymanych telegramów z Arco, zdrowie arcyksięcia Albrechta znacznie się pogorszyło i jakkolwiek nie ma jeszcze bliskiego niebezpieczeństwa, jednakowoż stan jest dość groźny. Przy łożu

dostojnego chorego, czuwa najbliższa rodzina i otacza go troskliwą opieką. Arcyksiążęta: Fryderyk, Ernest i Eugenjusz, znajdują się już w Arco. Krążą nawet pogłoski, że cesarz Franciszek Józef ma przerwać pobyt na przylądku św. Marcina i przybyć do Arco. Doktorzy jednakowoż nie tracą jeszcze nadziei i utrzymują że im się uda wyratować zwycięzcę z pod Custozzy.

Pani Franciszka Eichinger, żona mordercy adwokata Rothziegla została wypuszczoną na wolność. Nie chce wracać do swojej rodziny i postanowiła zostać w Wiedniu, aby czuwać nad swoim ukochanym (!) małżonkiem. Według jej zdania, popełnił on zabójstwo tylko z miłości dla niej, aby zapewnić w domu dostatek. Nic to jednak nie przeszkadza, że familja męża wyparła się ich obojga i chce nawet zmienić nazwisko.

Bal stowarzyszenia liter. „Concordia“ odbędzie się w dniu 18 lutego br. Do komitetu balowego nadchodzą żądania ze wszystkich stron Austrji a liczba gości przeniesie zwykłą normę. W czasie 32-letniego istnienia tej instytucji, nigdy nie żądano tylu zaproszeń i komitet jest w istnym kłopocie, aby wszystkich zadowolić. Najznakomitsi kompozytorzy ofiarowali na ten bal swoje usługi, usłyszymy więc polkę franc. Józefa Bayera, walce Rudolfa Döllingera, galop Karola Konsaka, p. t. „Błąd drukarski“, normal-polkę Edwarda Kremsera, depesze karnawałowe Gustawa Marra itd.

Córka znanego aktora Fryderyka Krastka, wyszła za mąż za pana Ryszarda Lewy, porucznika rezerwy i syna znanego miljonera. Małżeństwo to zawarte zostało z miłości, gdyż oblubienica, oprócz piękności, nie posiadała żadnego majątku. W czasach teraźniejszych rzadki to wypadek.

Zima tutaj trwa w całej pełni, a na Dunaju potworzyły się zatory, których długość dochodzi 87 kilometrów. Amatorowie sportu łyżwowego używają przyjemności w całej pełni i modra. błękitna rzeka, roi się od zwolenników ślizgawki. W okolicy Wiednia spadły takie masy śniegu, że na wszystkich kolejach lokalnych ruch jest zatamowany i pociągi zupełnie nie kursują.

Baron Herman Springer, zmarły na udar apoplektyczny w Paryżu, przeznaczył 110.000 guldenów na cele dobroczynne. Kwota ta zostanie rozdzieloną między wiedeńskie instytucje filantropijne, bez różnicy wyznań.

Nadporucznik Emil Sprung, siostrzeniec jenerała Klapki, dzielnego obrońcy Komorna, zastrzelił się w Temeszwarze. Nieszczęście rodzinne i troska o jutro, były przyczyną śmierci tego wiele obiecującego młodzieńca.

Jak donoszą z Gracu, dotknął księcia Stanisława Sułkowskiego straszny wypadek.

Przed trzema miesiącami polował on z jamnikami na lisy w Tresternitz pod Marburgiem. Jeden pies został pogryziony przez lisa i wściekł się dopiero przed trzema dniami. Pokąsał on księżnę, kamerdynera i pięć psów. Księżna uszła niebezpieczeństwa, gdyż pies ugryzł ją przez grubą rękawiczkę i jad nie dostał się do krwi, kamerdynera odesłano do szpitala, a psy wytruto. Wypadek i z tego powodu jest nadzwyczajny, że pies zaraził się od lisa, co się po raz pierwszy przytrafiło i że wścieklizna tak późno się objawiła.

Swój.

Paryż d. 13 lutego.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Dziwny to kraj ta Francja. W każdem ucywilizowanem społeczeństwie, pojedynki uważane są za karygodne i sądy ścigają tych, co się biją. W Paryżu odbywają się one za to w biały dzień. Dzienniki ogłaszają czas i miejsce spotkania zapaśników i wymieniają sekundantów, a sprawiedliwość i policja są głuche i przechodzą nad niemi do porządku dziennego. Przed kilku laty prezes Izby, Floquet, pojedynkował się z Cassagnac'em. Plac boju otoczony był kordonem ajentów policyjnych, aby uczestniczącym nie przeszkadzano w rycerskiej zabawce. Dziś rano odbył się pojedynek porucznika Canroberta z deputowanym Hubbardem, który ubliżył pamięci jego ojca. Po południu dzienniki ogłosiły już wynik spotkania i publiczność dowiedziała się, że Hubbard został ciężko ranny. Deputowany-socjalista przeleży kilka tygodni w łóżku i zdaje się, że z trybuny parlamentarnej nie będzie już więcej atakował ludzi, mających synów w armji francuskiej.

Wszystkie tutejsze dzienniki wyrażają się nadzwyczaj sympatycznie o cesarzu Franciszku Józefie, przebywającym obecnie na Cap-Saint-Martin. Nawet radykalne organy przyznają mu wysoką zacność charakteru i nazywają go ojcem swoich ludów. Jest to dowód, że i w zgangrenowanem społeczeństwie francuskiem, prawdziwa wielkość zawsze sobie wywalczy uznanie. Mówią tutaj, że prezydent Faure wyjedzie umyślnie na Riwierę, aby złożyć wizytę monarsze austrjackiemu.

Z powodu szczęśliwego przybycia statku „Gaskonja“, panuje wszędzie wielka radość. Dzienniki podają szczegółowe sprawozdania o losach tego okrętu i przy tej sposobności piszą o naszej znakomitej pianistce, pannie Szumowskiej. Miała ona jechać statkiem „La Tourenne“, lecz z powodu słabości zatrzymała się kilka dni w Hawrze i wsiadła na „Gaskonję“. W Nowym-Yorku przyjęto ją entuzjastycznie i na trzy koncerty rozkupiono już bilety po bajecznie wysokich cenach. Reklama panuje wszechwładnie i panna Szumowska ma dziś zapewnione powodzenie. w całej Ameryce.

Sukcesorowie po Franciszku Magnardzie, byłym redaktorze *Figara*, wystawili jego ruchomości na sprzedaż w hotelu Drouot. I tutaj reklama odegrała ważną rolę. Meble, obrazy, rzeźby, porcelanę, stare antyki itd. licytowano zapamiętale i spadkobiercy zbiorą bardzo pokaźną kwotę. Dochód z dwóch pierwszych dni przyniósł już około 100.000 frank.

Skutkiem zapytania się cesarza Wilhelma o losy „Gaskonji“ w berlińskiej agenturze Towarzystwa transatlantyckiego, kilka tutejszych dzienników zaznaczyło z uznaniem ten popęd szlachetny i humanitarny młodego władcy Niemiec. Są jednakże nieprzejednani we Francji i jakiś stary żołnierz pisze do *Figara*, że Francuzi powinni się zawsze obawiać darów Artakserksesa. Na ten temat wszczęła się polemika, która, jak zwykle, do niczego nie doprowadzi.

W teatrze „Komedji francuskiej“ wystawiono komedję trzechaktową M. J. Lemaitre'a, pod tytułem „Przebaczenie“. Tylko trzy osoby w niej występują: żona, mąż i zamiast kochanka, osoba trzecia jest kochanką. Mąż wybacza swojej żonie wiarołomstwo, ale zapałał miłością do jej przyjaciółki, która ich pogodziła. Żona robi sceny i przyjaciółka odjeżdża. Oto treść i przyznać trzeba, że nie jest bogatą. Pomimo świetnego djalogu, nie ma żadnej nadziei, aby sztuka utrzymała się na repertoarze.

Hr. Stanisław Rzewuski napisał nową sztukę, przeznaczoną dla mającego się otworzyć teatru „Comedie Parisienne“. *K. W.*

Książka St. Koźmiana o r. 1863.

17 (Ciąg dalszy).

Prócz tego, p. Koźmian wziął udział w założeniu *Biura krakowskiego*. Już przedtem grono krakowskie zasilało rząd francuski (?) i dzienniki zagraniczne — teraz postanowiło owemu zasilaniu stałą nadać formę. Biuro miało zadanie „przedstawiać najczęściej urojone powodzenia powstania, oczyszczać wypadki i Rząd narodowy z cech rewolucyjnych i demagogicznych, a zarazem wystawiać postępowanie rządu i władz rosyjskich w najgorszem świetle“. Wskutek tego, jak przyznaje sam p. Koźmian, powstawały czasem „bitwy i potyczki... telegramowe“ — bo jak wiemy, p. Koźmian nigdy nie „budował na kłamstwie“. Przyznawszy się do tego kłamstwa, p. Koźmian w lapidarnych słowach rzuca pogląd: kiedy kłamać należy, a kiedy kłamać na nic się nie przyda. Przytaczam dosłownie ten paragraf z jego podręcznej etyki: „Przedsięwzięcia bezpodstawne posługiwać się muszą kłamstwem w większej mierze niż inne. Przesadne i z umysłu optymistyczne doniesienia, na razie były pomocnemi, lecz przyczyniły się do następstw szkodliwych; bo złemi środkami dopomódz można rozumnym przedsięwzięciom, bezrozumnych zaś nie zbawia się niemi, a pozostaje tylko upokarzające wspomnienie ich użycia“.

Z tej lekcji etyki, którą radzimy zapamiętać naszym czytelnikom, jako wyraz przekonań kierownika poważnego stronnictwa, widzimy jasno, że p. Koźmian dzieło swoje o Roku 1863 ma za... rozumne przedsięwzięcie.

Jako przeciwstawienie etyce p. Koźmiana przytoczę słowa Popiela: „Aby dla sprawy dobrej fałsz był kiedykolwiek potrzebnym, nie uwierzę: może ją chwilowo popchnąć, ale ku tem większej zgubie“. [1]

[1] Paweł Popiel, pisma tom I str. 36.

W tych dwóch etykach leży różnica między Popielem, a autorem „Rzeczy“.

Bismarck miał w Sejmie pruskim wyrazić się, że potyczki i bitwy stwarzają telegramy „podpisane raz Stanislaus, a raz Koźmian“. Być może, ale przeglądałem starannie co się dało, a nawet ówczesny *Czas* i nie znalazłem potwierdzenia tej wiadomości. Tylko *Dziennik Poznański*, który bardzo szczegółowo podaje przebieg dyskusyj w Sejmie pruskim, gołosłownie zaznacza, iż Bismarck wymienił Kraków, jako źródło telegramów o powstaniu. Nie chciało mi się naturalnie sprowadzać protokółów z obrad Sejmu pruskiego — może tam jest „raz Stanislaus, a raz Koźmian“. A ładnie to wygląda: Bismarck i Koźmian! lub: Koźmian i Bismarck!

„Nie mieliśmy wiadomości dokładnych (t, j. *Czas* nie miał wiadomości dokładnych) o skutku misji ks. Meternicha, przypuszczam dla tego, że rząd francuski nie udzielił ich zaraz po powrocie księcia Hotelowi Lambert“ — więc p. Koźmian wybrał się sam „około 24 marca“ do Paryża. Znów chronologja kuleje. Metternich wrócił do Paryża 23-go, a p. Koźmian wyjechał „około 24-go“ — kiedyż więc Hotel Lambert miał przesłać wiadomości? Potrzeba było poczekać dni parę — możeby nadeszły.

Ale p. Koźmian był w gorącej wodzie kąpany. Cóż bo sobie myślał ten Napoleon, żeby natychmiast nie rozmówić się stanowczo z Metternichem i nie dać zaraz znać o rezultacie jego misji p. Koźmianowi za pośrednictwem Hotelu Lambert! Zresztą mógł Metternich jechać do Wiednia dla rozmówienia się z cesarzem Franciszkiem Józefem, dlaczego nie mógłby p. Koźmian jechać do Paryża dla rozmówienia się z cesarzem Napoleonem? Był już w Paryżu Tarnowski, był Wodzicki, niech będzie i Koźmian, aby całe grono krakowskie było w Paryżu.

Ale nie ładnieby to wyglądało (zwłaszcza w druku), gdyby sam p. Koźmian powziął postanowienie wyjazdu do Paryża, a więc nie uczynił tego z własnej woli, ale na mocy uchwały grona krakowskiego „zachęconego do tego przez poważnych ludzi“. Ci „poważni ludzie“ wysłali go, aby „na miejscu zbadał istotny stan rzeczy i dotarł do prawdy“.

Dotrzeć do prawdy, rzecz zaiste piękna, a nader pożądana dla człowieka, co pracuje nad teorją kłamstw. Jednakże ci „poważni ludzie“, którzy wysłali p. Koźmiana po prawdę, wyglądają nadzwyczaj... niepoważnie — bo jeżeli ks. Władysław Czartoryski, któremu stosunki dawały wstęp wszędzie, który, jak to widzieliśmy, osobiście stykał się z cesarzem Napoleonem i mówił z nim o sprawie polskiej, nie mógł niczego stanowczego się dowiedzieć, jeżeli i inni mieszkający w Paryżu wybitniejsi Polacy (a między nimi ojciec autora, będący przyjacielem ministra Walewskiego) także nie mieli nic pewnego do zakomunikowania, to czego mógł się dowiedzieć, jakie tajniki mógł odkryć człowiek tak młody i niemający jeszcze żadnego stanowiska, jak pan Koźmian? Misja jego z góry miała wszelkie warunki niepowodzenia — to też się nie udała.

W Wiedniu Leon Sapieha zawiadomił pana Koźmiana, iż rząd austrjacki zarzuca Napoleonowi chwiejność i nie branie do serca polskiej sprawy. W wagonie spotkał się p. Koźmian z jadącym do Francji Rochebrunem, który bardzo czarno zapatrywał się na powstanie. Mówił, że więcej takiej wojny prowadzić nie będzie, że chce się zachować na chwilę, w której przyjdzie Francji rozprawić się z Prusakami (prorok!) Źle się zapisał o powstaniu, dowódcach, administracji — zapowiedział, że przestrzeże swój naród, aby nie podawał ręki sprawie polskiej. P. Koźmian przeraził się, bo Rochebrune odsłaniając we Francji smutny stan rzeczy, podkopałby powstanie w opinji. Więc go łagodził obietnicą, iż otrzyma fundusze na utworzenie legji zagranicznej, co było jego marzeniem.

P. Koźmian, jako we wszystko wtajemniczony, powinien był wiedzieć, co było powodem utyskiwań Rochebruna. Francuz ten, człowiek bez wykształcenia, podoficer francuski, później nauczyciel szermierki w Krakowie, został za męstwo i jako dobry instruktor mianowany przez Langiewicza jenerałem. Przewróciło mu się w głowie i po aresztowaniu Langiewicza ogłosił się w Krakowie głównodowodzącym całego powstania. Naturalnie przycięto mu rogów, mianowano jednak naczelnikiem wojennym województwa krakowskiego i po-

lecono mu formować legję zagraniczną, a w końcu jen. Wysocki dał mu gotówkę odczepnego na ową niby „legję“, aby tylko nie wichrzył i wyjechał do Francji. A więc funduszów p. Koźmian już mu wyrabiać nie potrzebował [1]).

Pierwsza rozmowa p. Koźmiana z jego ojcem była też i pierwszem rozczarowaniem. Przekonał się, iż nic stanowczego postanowionem nie zostało.

Idąc z Klaczką bulwarami spotkał p. Koźmian pana Fexier, redaktora dziennika *Siècle*. Wyrażał się on z lekceważeniem o cesarzu, uważał sprawę za przegraną. „Radziłem cesarzowi — mówił — aby popchnął natychmiast na pomoc powstania 40 tysięcy Szwedów. Nic nie zrobił, — teraz zapóźno“. Ta fanfaronada była drugiem z rzędu rozczarowaniem p. Koźmiana.

Hotel Lambert miał jeszcze nadzieję, ale małą wiarę w powodzenie. Rząd austrjacki miał radzić przez Metternicha, aby wyczekiwać i przystąpić naprzód do akcji dyplomatycznej, zanim będzie mowa o przymierzu dla wypowiedzenia wojny. Układy jednak jeszcze trwały, a więc Hotel Lambert łudził się. .

W rozmowie z ks. Czartoryskiem Napoleon miał szkicować różne plany rozwiązania sprawy polskiej. Kiedy Czartoryski rzucił myśl wyprawy morzem wojsk francuskich na Litwę, Napoleon odparł: „Nie. trzebaby wołu wziąć za rogi“, co miało oznaczać uderzenie na Kronstadt i Petersburg. W końcu rozmowy Napoleon upoważnił Czartoryskiego do powiedzenia. że trwanie powstania uważa za potrzebne. Walewski miał mówić Czartoryskiemu. że powstanie „niczego nie naraża“, a minister spraw wewnętrznych, że „umożebnia przybycie z pomocą“.

Książę Napoleon 7-go marca przemawiał w senacie za Polską. Nazajutrz minister Billaut wyjaśnił politykę cesarza. Były to jednak słowa dowodzące jedynie sympatji dla Polski i żądające bezwzględnej ufności w zamiary Napoleona. Pan Koźmian przytacza z *Czasu* ustęp z mowy Billaut a.

Cesarzowa w pierwszych chwilach zapalała się i najpiękniejszego swego konia nazwała Langiewiczem, ale niepowodzenie misji ks. Meternicha i troska o Meksyk źle na nią oddziałały. Morny i Fould dla obrony pokoju decydowali się poświęcić sprawę polską. Tak więc w rządzie cesarskim były różne zapatrywania — wszystko zależało od woli przyszłego jeńca Sedanu.

Kazimierz Bartoszewicz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) Możnaby śmiało zakwestjonować tę wspolną podróż p. Koźmiana z Rochebrunem. Tak bowiem ze wspomnień Bentkowskiego, jak i z pamiętnikow jenerała Jeziorańskiego, którzy się stykali nieustannie z Rochebrunem, wypada, że mógł on opuścić Krakow co najwcześniej, w pierwszych dniach kwietnia, a wszakże p. Koźmian wyjechał „około 24 marca“. Ale rzecz to zbyt drobna, aby jej dochodzić. Darujemy Rochebruna p. Koźmianowi.

Część urzędowa.

Konkursa. Posada prowadzącego księge gruntową z poborami X klasy rangi, jest przy sądzie obwodowym w Brzeżanach do obsadzenia.

Rady szkolne okręgowe w Stanisławowie, w Tłumaczu i w Kałuszu ogłaszają konkurs celem stałego obsadzenia posad nauczycielskich.

W celu obsadzenia posady stałego sługi w zakładzie chemji patologicznej przy Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, rozpisano konkurs. Do powyższej posady przywiązana jest płaca w rocznej kwocie 300 zł., dodatek aktywalny 75 zł., ryczałt roczny na liberję 21 zł. i wolne mieszkanie w zakładzie.

Podania należy wnieść do dnia 31 marca 1895 do senatu akademickiego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, bezpośrednio, a jeżeli kompetent pozostaje w służbie publicznej, za pośrednictwem swej przełożonej władzy. Tylko w braku ukwalifikowanych podoficerów, mogą być ewentualnie uwzględnieni inni kandydaci.

Rada szkolna krajowa ogłasza konkurs, z terminem podań do 15 marca, na posadę nauczycielki szkoły ćwiczeń w seminarjum nauczycielskiem żeńskiem w Przemyślu. Do posady tej są przywiązane prawa i pobory, służące nauczycielom szkół ćwiczeń w seminarjach nauczycielskich.

Wydział Rady powiatowej w Lisku rozpisuje konkurs na prowizoryczną posadę lustratora urzędów, majątków i zakładów gminnych, z roczną płacą 600 złr. i ryczałtem na objazdy w kwocie 300 złr. Kandydaci na tę posadę winni swe podania wnieść do wydziału powiatowego w Lisku najpóźniej do 15 marca 1895.

Licytacje. Sąd krajowy we Lwowie ogłasza, że w sali rozpraw tegoż sądu odbędzie się dnia 21 marca 1895, o godzinie 10 przed południem. przymusowa relicytacja majętności „Na przykopkach morgi“, w powiecie cieszanowskim położonej, na którym terminie majętność ta nawet niżej ceny wywołania, 13.900 złr., sprzedaną zostanie.

(*Gazeta lwowska* nr 39).

FEJLETON.

JAN WILK

45 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Bezradni, oszalali, zupełnie upadli na duchu, uciekali wszyscy razem w dzikim popłochu, wyżsi i niżsi oficerowie, szeregowcy, zbici w jeden kłąb nierozplątany, składający się z broni wszelakiej i z pułków najrozmaitszych. Za nieszczęśliwymi rozbitkami pędziły salwy pruskiej artylerji, jak furje piekielne..... W jednym z takich punktów, gdzie wrzała walka najzaciętsza i ja się znajdowałem. Podczas gdy kilka pułków konnicy pruskiej z prawej strony nacierało na nas z dobytemi pałaszami, od lewego skrzydła zaatakowała nas równocześnie piechota. Nie mogliśmy przecie dać się pozarzynać, jak stado baranów; biliśmy się więc z energją najwyższej rozpaczy. Ach! ci, co tam poginęli, sprzedali przynajmniej drogo swoje życie wrogowi!.... Ubito konia podemną; walczyłem więc w szeregach oddziału piechoty. Porzuciłem mój pałasz, który nie mógł mi się na wiele przydać, a chwyciłem karabin wraz z ładownicą, pełną nabojów jakiegoś biednego piechura, rozerwanego na sztuki kartaczem u moich stóp. Przypadek tak zrządził, że znalazłem się tuż obok sztandaru i miałem szczęście być jednym z jego obrońców. Był już wtedy poszarpany kulami pruskiemi, jak go panowie widzicie obecnie..... Naraz oficer, niosący sztandar, padł z piersią przeszytą na wylot, aby nie powstać więcej.. Porwał go inny i został również zabitym. Sztandar stał się teraz celem kul pruskich. Z kolei przeszedł w ręce młodziutkiego sierżanta. Skupiliśmy się w koło naszej chorągwi. Niestety! było nas ledwie stu, aby walczyć z tysiącem, co najmniej, Prusaków. Otoczyli nas i wydarli z rąk sztandar.

— Ratujcie sztandar! Do sztandaru! Naprzód! — krzyknąłem.

— Do sztandaru! Naprzód! — powtórzono chórem w koło mnie.

— I rzuciliśmy się rozpaczliwie na nieprzyjaciela. Ach! zaręczam panom, żeśmy w tej chwili nie myśleli o niebezpieczeństwie i nie bali się śmierci! Jedno nam tylko tkwiło w sercu i w głowie: odbić sztandar! Odebraliśmy go! Ja to wydarłem skarb nasz z rąk Prusaków. Podniosłem go, jak mogłem najwyżej, ukazując po nad głowami barwy trójkolorowe. Rzuciliśmy się na nowo w szeregi nieprzyjacielskie, torując sobie drogę. Udało nam się wreszcie przebić szczęśliwie. Nacierali na nas jednakże Prusacy nader z bliska. W obawie, żeby sztandar nie wpadł im w szpony powtórnie, schowałem się za krzak, a zdjąwszy go z drzewca, ukryłem na piersiach. Ogień ziejący z pruskich bateryj wzmagał się z każdą chwilą. Był to istny grad żelaznych pocisków, sypiący się na nas z wszystkich stron. Zatrzymali się nareszcie sami, zapewne z obawy, żeby i ich nie dosięgnął deszcz ognisty. Byłem ranny w bok dość lekko wprawdzie, ale niemniej rana bolała mnie okrutnie. Nie mogłem podążyć za moimi towarzyszami, których unosił rwący potok uciekających. Zostałem w polu sam jeden. Przedemną, dość daleko majaczył las. Tam postanowiłem się schronić, co też uczyniłem po chwili odpoczynku. Noc mnie zaskoczyła, gdym szedł na chybił trafił, nie wiedząc, w którą stronę mam się udać. Byłem zdecydowany położyć się na mchu, pod pierwszym lepszym dębem i tam czekać dnia, gdy w tem błysnęło światełko pomiędzy drzewami. Zebrałem resztę sił i skierowałem się w ową stronę. W niespełna pół godziny zapukałem do drzwi leśniczówki. Otworzono mi je natychmiast.

Leśniczym był stary wiarus, który brał udział niegdyś w pierwszych kampanjach afrykańskich. Tak on, jak i jego żona, staruszka siwowłosa, przyjęli mnie i ugościli najserdeczniej, jako brata nieszczęśliwego, jako rozbitka bez dachu i przytułku. Ten poczciwiec oglądnął moją ranę; przemył ją naprzód świeżą wodą, potem opatrzył najstaranniej, co mi przyniosło wielką ulgę. Nazajutrz zrana, gdym się przebudził, przemówiła do mnie żona leśniczego:

— Mąż mój udał się dziś do dnia w okolicę Sedanu, aby zobaczyć, co się tam dzieje... Nakazał mi najostrzej, żebym pana nie puszczała, póki on nie wróci i żebyś nawet wcale z domu nie wychodził. — Zmrok już zapadał, gdy wrócił leśniczy.

— Wszystko stracone! — rzekł głosem stłumionym. — Podpisali kapitulację. Cała armja francuska wzięta do niewoli.

Rozpłakaliśmy się rzewnie wszyscy troje.

— A jakże tam z pańską raną? — spytał starzec troskliwie.

— Dzięki pańskiemu opatrunkowi już prawie nie czuję bolu.

— Cóż pan dalej myślisz czynić?

Nie wiedziałem na razie, co mu na to odpowiedzieć. Szukałem czego po głowie, ale nie mogłem wpaść na żaden dobry pomysł.

— Jeżeli chcesz pan przejechać się do Prus, jako jeniec, to wracaj pod Sedan.

— Nigdy! raczej zginąć! — wykrzyknąłem.

— Prusacy ciągną ku Paryżowi, ale tam przygotowują się bronić stolicy wszelkiemi siłami.

— Ach! wskazujesz mi pan drogę właściwą. Powinienem się udać do Paryża.

Potrząsł głową przecząco.

— Dostałbyś się, mój młodzieńcze, w ręce Prusaków, jak dwa, a dwa, cztery!.

— To radźże mi pan, błagam usilnie!

— Musisz naprzód wygoić się zupełnie. Nie namawiam pana, żebyś u nas pozostał, bo nie czułbyś się tu dość bezpiecznym. Trzeba udać się do Belgji, której granica stąd niedaleko. Tam zaczekasz, młodzieńcze, na pomyślniejszy obrót naszej sprawy. Gdy zaś uznasz chwilę za stosowną, postarasz się połączyć z pierwszym lepszym oddziałem armji francuskiej. Tylko nie radziłbym ci wracać do Francji w twoim mundurze dragońskim.....

— Nazajutrz — kończył Jerzy — puściłem się w drogę i przedzierając się leśnemi ścieżkami, udało mi się przejść niespostrzeżenie belgijską granicę. Tam jakiś poczciwy wieśniak przyjął mnie do domu. Padałem z nóg z okropnego znużenia. Rana zaogniła się była na nowo i sprawiała mi ból nader dotkliwy. Trawiony silną gorączką musiałem położyć się natychmiast. Na szczęście nie brakowało mi starań najtroskliwszych. W dwa tygodnie mogłem się już dźwignąć z łóżka, a w tydzień później czułem się dość silnym, aby wrócić do Francji. Dzięki temu ubraniu, kupionemu w Belgji, mogłem dojść aż tutaj, niezatrzymany przez pruskie żołdactwo.

Słuchano opowiadania z uwagą wytężoną i najżywszem zajęciem. Gdy skończył, pozrywali się wszyscy z siedzeń, aby mu uścisnąć dłoń i wyrazić w słowach gorących najwyższe uznanie i powinszowanie za czyn dokonany.

— Ależ.... ja przecież... nie zasługuję wcale.... — Jerzy plątał się, mówiąc głosem drżącym, pomieszany i zawstydzony.

Nie miał już nic więcej do powiedzenia. Nie czekając więc, żeby go pożegnano, ukłonił się wszystkim z uszanowaniem i wyszedł, prowadzony przez urzędnika.

Tego samego wieczora Jerzy Grandin został zamianowany porucznikiem w pierwszym pułku huzarów francuskich.

II.

Huzary i franktirerzy.

Armja nad Loarą, czując się dość silną, postanowiła wystąpić zaczepnie. Szło o wyparcie nieprzyjaciela z pozycyj, zajętych powyżej Orleanu. Chciano odepchnąć Prusaków po za to miasto, aby zwyciężywszy ich, utorować sobie drogę ku Paryżowi. Tamtejsza załoga miała również sprobować szczęścia i napaść znienacka na nieprzyjaciela. Poczem postanowiła była przedrzeć się ze swojej strony po za szeregi oblegających.

Na rozkaz jenerała d'Aurelles robiono codziennie w przedniej straży armji mnogie wycieczki w celu zbadania sił nieprzyjacielskich. Czasem zapuszczano się w śmiałych podjazdach aż pod sam nos przednich straży pruskich.

Siódmego października z rana, na dwa dni przed bitwą pod Coulmiers, wygraną przez młodą, ale niemniej dzielną armję loarską, której udało się rozpędzić na cztery wiatry wojsko nieprzyjacielskie (dowodził niem Bawarczyk, jenerał Thann), wysłano na rekonesans porucznika, Jerzego Grandin z dwudziestoma zuchami, wybranymi przezeń z całego oddziału.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Na naszej ziemi krakowskiej dzieją się już rzeczy, o których nietylko filozofom dotąd się nie śniło, ale które stokroć pewniej, niż komety, zwiastują nam bliski koniec świata. Jak wiadomo, w grodzie podwawelskim wychodzą trzy dzienniki polityczne, które, przynajmy się do tego głośno, o jednej i tej samej rzeczy zwykły zawsze wydawać trzy różne sądy, czasem nawet cztery, jeżli np. żona którego z głównych redaktorów gorąco tego pragnie, by jej mąż w ciągu jednego dnia koniecznie dwa razy zdanie zmienił. Dzięki też temu, świat czytający nigdy nie wie, czego się trzymać... W Krakowie działo się tak od czasów niepamiętnych, aliści w ubiegłym tygodniu zdarzyło się po trzykroć z rzędu, że wszystkie trzy pisma zgodziły się na jedno. Nie do uwierzenia, a jednak tak było. Ta jednomyslność wymownie więc świadczy, że w odwiecznej świata harmonji coś się popsuło, to też jego koniec musi już być chyba niedaleki.

Najpierw przyznały gazety unisono, że nasz tenor, Al. Bandrowski, ma głos fenomenalny i jest śpiewakiem niepospolitym; następnie zgodnie pochwaliły „Harde Dusze" najnowszą sztukę Z. Sarneckiego; nakoniec zgodziły się na sąd, wypowiedziany już od dawna przez *Głos Narodu* o posągu Mickiewicza, którym nas uszczęśliwił p. Wł. Rygier. W ostatniej sprawie, (poczucie głębokiej sprawiedliwości nakazuje mi to przyznać), *Neue Freie Riforme* podzielała od samego początku w zupełności nasze zdanie, a jeden tylko *Czas* uroczyście dawniej zapewniał, że Mickiewicz jest dziełem niepospolitem, wspaniałem, wielkiem! Przypuszczam, że owe pochwały na łamach sympatycznego organu z ulicy św. Tomasza musiał wtedy wypisywać ten sam profesor. wierzący w swoje znawstwo, który i mnie niedawno powiedział, że Mickiewicza, stojącego na Rynku „cała Europa będzie nam zazdrościła"; wczoraj jednak *Tempus* przejrzał nagle jak Szaweł i widocznie tym razem już przez usta nie znawcy patentowanego, lecz takiego, który bez dyplomu zna się na Sztuce, przyznaje, acz w formie bardzo oględnej, jak zresztą przystało na organ konserwatywny, poważny i arystokratyczny, że Mickiewicz pana Rygiera jest dziełem poronionem.

Tak więc po raz trzeci zgodziliśmy się na jedno.

Nie jestże to wypadek epokowy?

A z Mickiewiczem co się stanie?

Alboż ja wiem! W ostatnich dniach bawił w naszem mieście ks. Marszałek. Na jego życzenie odbito deski, otaczające posąg, z wieszcza zdjęto szarą koszulinę, czem mu wyrządzono wielką krzywdę, w niej bowiem był on nierównie piękniejszy, niż bez niej — i pokazano go ks. Marszałkowi nie tyle w całej piękności, ile w całej grubości. Powiadają, że dostojny gość tak się ucieszył widokiem Mickiewicza, iż tego dnia nie jadł wcale objadu a z wrażeń podniosłych dostał migreny.

Przy tej sposobności oglądałem ponownie i ja dzieło pana Rygiera, ale chociaż biednemu wieszczowi artysta trochę opiłował koronę cierniową, wygląda on jednak zawsze tak, jak wyglądał przed pół rokiem, gdym pierwszy raz o nim pisał, więc też ze słów wówczas wypowiedzianych nie mam nic do ujęcia.

W szczegółach robota po siekierze — w całości zupełnie chybiona. Ponownie tedy powtarzam: pokazanie takiego Mickiewicza narodowi polskiemu, byłoby skandalem!

Rzecz szczególna, że może u żadnego artysty nie odrzyna się tak bardzo to, co jest dziełem talentu, od tego, co jest poronionem, jak właśnie u p. Wł. Rygiera. W samej figurze Mickiewicza twarz jest pięknie modelowana, reszta zaś niemożliwa; u dołu znów znajdują się figury (te dopiero wczoraj pierwszy raz widziałem) z których jedne są prześliczne, za to drugie chybione. Jak coś podobnego może być dziełem jednego i tego samego artysty? Zaiste, jest to dla mnie zagadką.

Nie opisuję całego pomnika, gdyż będę miał dość czasu uczynić to wtedy, gdy wbrew zdrowemu rozsądkowi, a jedynie dla uczynienia zadość życzeniu Komitetu, zostanie on dla całego świata uroczyście odsłonięty.

Ponieważ Komitet upiera się przy swojem i koniecznie chce Polskę dziełem p. Rygiera uszczęśliwić, przeto proponuję, by na piedestalu pomnika, ks. Marszałek kazał wyryć zamiast „Naród Mickiewiczowi" — „Komitet Mickiewiczowi" i aby pod tym napisem były umieszczone wszystkie nazwiska, wraz z godnościami akademickiemi, członków owego Komitetu. Wtedy naród polski będzie raz na zawsze wolny od jakiejkolwiek odpowiedzialności, a przyszłe pokolenia będą przynajmniej wiedziały, komu zawdzięczają owego kacyka indyjskiego z piórami na głowie, z kołdrą na ramionach, z brzuchem piwowara bawarskiego, z ramienieniem jak wał, z palcami jak kiełbasy, a z nogami, w których kolana znajdują się tuż nad kostką.

Bardzom ciekawy, czy członkowie Komitetu, gdyby taka uchwała zapadła, nie zrzekliby się od razu łatwej nieśmiertelności...

* * *

Nowy Książę-Biskup krakowski przyjmuje od kilku dni w swoim pałacu liczne deputacje, które mu hołd składają. Między innemi przybyła także deputacja zboru izraelickiego, której przyjęcie *Czas*, a więc źródło zupełnie wiarogodne, temi słowy opisuje:

„W dniu dzisiejszym o godz. 11 przybyła do pałacu biskupiego deputacja reprezentacji krakowskiego zboru izraelickiego, złożona z pp: prezesa dra Leona Horowitza, wiceprezesa Hirscha Landaua, radców dra Kleina i Leiba Süssera, oraz rabina Horowitza. Imieniem deputacji przemawiał prezes dr. Horowitz, podnosząc, że gmina tutejsza izraelicka ma dzisiaj podwójny do radości powód. Pierwszym jest ten, że nasi współbracia(?) katolickiego wyznania jednem uczuciem najgłębszej radości są przejęci z powodu objęcia tej stolicy przez Waszą Książęco-Biskupią Mość, a w tem uczuciu my z nimi bierzemy udział. Drugi powód leży w tem, że przeszłość i osoba Waszej Książęco-Biskupiej Mości przejmują nas otuchą i są zapewnieniem, że i nadal harmonja wyznaniowa w naszem społeczeństwie utrzymaną będzie.

Najprzewielebniejszy Książę-Biskup odpowiedział, że trzyma się zasady katolickiej: miłuj bliźniego, a zasadę tę odnosi do wszystkich ludzi, nietylko jednego wyznania. Stróżem tych zasad będzie Książę-Biskup i na przyszłość. Ale z drugiej strony prosi Książę-Biskup deputacji, aby współdziałała w tym kierunku, aby nikt drugiemu nie czynił tego, co jemu samemu nie jest miłem".

Jakaż to piękna i jaka głęboka sentencja! Nie czyń drugiemu tego, co tobie samemu jest niemiłem — znaczy tyle, co być człowiem uczciwym, szlachetnym, humanitarnym, słowem takim, jakim Chrystus każdemu z nas być kazał.

Deputaci usłyszawszy te słowa z ust naszego Arcypasterza, niewątpliwie przyrzekli, że je chętnie swoim współwyznawcom zaniosą, jeżeli zaś to uczynili, a tamci pod „chajrem" przysięgli, że według nich będą postępowali, natenczas już w krótkim czasie na ziemi galicyjskiej anielskie zapanują stosunki. Bo wtedy żydzi:

1) Nie będą poczytywali naszej ziemi za kraj podbity nie orężem wprawdzie, lecz sprytem, w którym oni mają być panami, a my ich niewolnikami.

2) Nie będą urągali naszej wierze, naszym grobom, naszej cywilizacji, naszej moralności, naszej etyce chrześcijańskiej i będą umierali za Polskę.

3) Nie będą naszego obywatela niszczyli lichwą, nie będą rozpijali i wywłaszczali naszego chłopa, nie będą tandetą rujnowali naszego rzemieślnika.

4) Naszych synów małoletnich nie będą uczyli podpisywać weksli, a naszych córek nie będą wywozili do Argentyny i na Wschód do lupanarów.

5) Nie będą nas oszukiwali ani na jakości towaru, ani na mierze, ani na wadze.

6) Nie będą szerzyli niemoralności przez przekupstwa, nie będą fałszywie przysięgali na naszą niekorzyść.

7) Drogą pracy i zasług będą wspinali się coraz wyżej, nie zaś sprytem i protekcją.

8) Wyrzekną się czelności. Do medycyny przestaną wprowadzać szarlatanerję, do adwokatury pieniactwo, do sztuki pornografję.

9) Wyrzekną się koniokradztwa.

10) Tu, w Krakowie, zamiast uczciwego masła, nie będą nam sprzedawali margaryny.

Chociaż dla braku miejsca nie wymieniłem połowy tych żądań, z któremi słusznie mógłbym się do nich zwrócić, jednakowoż, jeśli przynajmniej to spełnią, o co ich dziś proszę, zawołam, jak niegdyś Simeon: „Panie uwolń sługę Twego, bo oto oko moje oglądało już zbawienie!" Tak jest, będę wtedy Boga prosił, by mnie uwolnił od redagowania *Głosu Narodu* i zamiast was gromić, będę wraz z wami śpiewał „majufes". Ale pamiętajcie, że nim to nastąpi, musicie wpierw zaprzestać to czynić, co wam samym jest niemiłem, — wam zaś wszystko, com wyżej przytoczył, byłoby bardzo niemiłem, gdybyśmy to do was chcieli zastosować...

* * *

Sąsiadka moja z pod Pijarów w wielkim niedawno była kłopocie, bo gdy otrzymała wiadomość o zaginionej „Gaskonji", nie wiedziała, jak ten wypadek wytłomaczyć swoim czytelnikom, że zaś koniecznie trzeba było coś powiedzieć, więc czemprędzej napisała, iż okręt ten, płynąc do Nowego Yorku „wykoleił się z właściwej drogi i błądzi po wodach Oceanu". Nie byłbym nigdy przypuścił, że redakcja *Neue Fr. Riforme* ma tak głębokie wiadomości nautyczne. Ona widocznie wierzy, że okręt, tak samo, jak pociąg, tnie po szynach, a gdy się raz wykolei, zamiast np. do Nowego Yorku, może zajechać aż do brzegów Ziemi ognistej i ani się spostrzeże, jak się to stało. Teraz rozumiem, czemu mędrcy, należący do owej redakcji, tak bardzo nie lubią wychylać się poza rogatki krakowskie, bo gdyby np. wybierali się do Poznania, a wykoleili się już u Hawełki, to potem może by zajechali do Czerniowiec? Mój Boże! jak to naiwność łatwo buja po bezbrzeżnym Oceanie niedorzeczności, a jak trudno dostać się jej do cichej przystani zdrowego rozsądku!...

Ale moją koszerną sąsiadkę niech to nie martwi. Wprawdzie nie udają jej się wycieczki w kraje, których nawet z wieży Marjackiej nie widać, za to na gruncie krakowskim zdobywa ona codzień nowe tryumfy i wieńcem z wawrzynów nieśmiertelnych czoło swoje zdobi. Jej zaś zadowolenie będzie tem większe, gdy jej powiem, że bez trudu ze swej strony, a tylko dzięki wpływowi swoich zasad, odnosi ona co chwila zwycięstwa nad swoim wrogiem śmiertelnym, którym jest — *Głos Narodu*.

I oto jak było.

Kilka dni temu, żydkowie, trudniący się wyszynkiem piwa, przyszli do kancelarji browaru Goetza i wielkim głosem przemówili w te słowa:

— Panowie trzymacie *Czas* i ten... (tu mówiący splunął) *Głos Narodu*. Co do *Czasu*, ten może tu być, on nas ani ziębi, ani grzeje, *Czas* zresztą ma rozum bardzo delikatny, więc zawsze z tymi trzyma, którzy mają władzę i pieniądze, ale jak tego przeklętego *Głosu* (tu mówiący znów splunął) panowie nie wyrzucą i na jego miejsce nie zaabonują *Neue Freie Riforme*, to z nas ani jeden nie będzie brał piwa okocimskiego. *Riforme* to jest nasza sprawiedliwa gazeta, ona pisze co my chcemy, kto więc jej nie prenumeruje, ten nie jest naszym przyjacielem!

Tak powiedzieli żydkowie i — *Głos Narodu* musiał uledz w walce z koszerną sąsiadką z pod Pijarów.

Ale nie wiem, kto w tym wypadku na tragiczność losu powinien narzekać: *Głos Narodu*, czy też *Neue Fr. Riforme?* *Verax.*

ROK 1846.

PRZEZ

Józefa Rogoszja.

I.

Zagwoździli działa, potrzaskali karabiny, spalili siodła i rynsztunek wszelki, a obróciwszy się ku Wschodowi i raz jeszcze spojrzeniem tę ziemię pożegnawszy, którą do ostatniej chwili piersią swoją zasłaniali, z sercem pękniętem i z rozpaczą w duszy poszli na Zachód.

Gdziekolwiek ujrzano niedobitki tej pierwszej i ostatniej regularnej armji polskiej, wszędzie je witano muzyką, śpiewem i wieńcami — ale bohaterowie z pod Grochowa i Wielkich Dębów, nie chcieli szukać przytułku na niegościnnej dotąd dla Polaków ziemi germańskiej — oni spieszyli do Francji, do tej wymarzonej naszej przyjaciółki, o

której zawsze nam mówiono, że ta jedna, jako wierna nasza siostrzyca, stanie mężnie obok Polski i dopomoże jej do wywalczenia niepodległości. Wprawdzie na tronie francuskim nie zasiadał już ów mąż mały wzrostem, ale olbrzym genjuszem i samolubstwem, z którego ambicją wiązaliśmy nieopatrznie losy nasze; wprawdzie nad Sekwaną wypowiedział już Sebastiani z niezrównanym cynizmem pamiętne słowa: *L'ordre regne à Varsovie!* wprawdzie od małodusznych orędowników mieszczańskiego króla, Polska nie mogła się niczego spodziewać — ale mimo to nie było siły, którąby naszych biedaków, spieszących na tułactwo, po upadku powstania Listopadowego, mogła była nawrócić z drogi raz obranej.

— Do Francji! do Francji! — wołali przechodząc Europę środkową. — Ona jedna nas przytuli, ona jedna Ojczyznę nam przywróci!

Z takiemi nadziejami spieszyli nad Sekwanę. Spodziewali się tam zbawienia. — znaleźli rozczarowanie.

Smutne to zjawisko prawie co rok powtarza się na krwawych kartach naszych dziejów porozbiorowych.

Gdy polscy wychodźcy stanęli we Francji, przekonali się, niestety, dość rychło, że na czynne poparcie tego państwa potężnego wcale nie mogą liczyć. Chociaż szerokie warstwy ludności okazywały im żywą sympatję, a Lafayette, owe bożyszcze mas. miał dla nich serce otwarte, za to rząd, który jeden tylko mógł tu coś zdziałać, patrzył na nich, jak na natrętów, czasem nawet jak na szaleńców, których chętnie radby się był pozbyć.

Cóż więc ci biedacy mieli teraz począć? Zapomnieć o Ojczyźnie? O! nie żądajcie tego od Polaka! On kraj swój tak kocha, że w zaślepieniu gotów czasem popełnić nawet grzech, żeby kraj zbawić — ale nigdy nie dopuści się tej zbrodni, która nazywa się zapomnieniem Ojczyzny.

Trzeźwiejsi ludzie czasów dzisiejszych, powiedzieliby może, że pierwsza nasza emigracja, powinna była na obczyźnie uczyć się pracować, by później, do kraju wróciwszy, budować Polskę od fundamentów, a spokojnie, odradzając ją we wszystkich kierunkach. Nie przeczę, że taka rada byłaby wielce praktyczną, ale ludzie z przed laty pięćdziesięciu inaczej patrzyli na świat niż my; zresztą nie zapominamy, że pierwsza nasza emigracja składała się prawie z samych żołnierzy, którzy umieli tylko bić.

Jej hasłem tedy zostało: Choćby wbrew wszystkim rządom, wywalczyć Polskę orężem!

I aby celu tego dopiąć, postanowiła konspirować.

Podczas gdy w jej łonie, stronnictwo umiarkowane z księciem Adamem Czartoryskim na czele, pukając do rządów rozmaitych, usiłowało wzruszyć zimnych dyplomatów i dla Polski ich pozyskać; przeciwnie większość emigracji, zjednoczywszy się w Towarzystwie demokratycznem, którego władzą naczelną była później Centralizacja, powiedziała sobie, że skoro monarchowie nic dla nas nie uczynią, przeto powinniśmy myśleć sami o sobie i łączyć się z powszechną rewolucją, której pierwsze oddechy czuć już było w całej Europie środkowej.

Po upadku Napoleona, zapanowała wszędzie reakcja, której najwybitniejszym orędownikiem był książę Metternich, pierwszy doradca cesarza austrjackiego. On też nadawał ton polityce środkowo-europejskiej. Niezadowolenie ludów było wielkie. We wszystkich krajach, głównie zaś we Francji, we Włoszech, w Austrji i w Niemczech, zawiązywały się tajne stowarzyszenia, których hasłem była powszechna rewolucja. Jak zawsze, tak i teraz, w ruchu tym przodowała Francja, ale gdy u niej ruch ludowy uległ rojalizmowi opartemu na mieszczaństwie, konspiratorowie innych krajów postanowili czekać, aby wybuchem przedwczesnym całego działania nie zwichnąć.

Z tym to prądem emigracja nasza postanowiła się złączyć, by wśród ogólnego zamętu zdobyć Ojczyznę. I nie widziała ona innego dla siebie wyjścia, zwłaszcza, że wybitny polityk stronnictwa demokratycznego, Maurycy Mochnacki, już dawniej utrzymywał, że Polska może odzyskać swoją niepodległość tylko wśród wojny europejskiej. Myśl ta ożywia do dziś dnia niejednego z naszych patrjotów.

Emigracja liczyła tedy na ludy, z państw zaś tylko na dwa. Na Turcję, jako naturalną nieprzyjaciółkę Rosji i monarchję, która nie uznała rozbioru Polski — tudzież na Amerykę północną. Marząc o tej zamorskiej przyjaciółce, politycy z Towarzystwa demokratycznego tak rozumowali:

Ameryka nie mogła nam przedtem dopomódz, ponieważ byliśmy narodem szlacheckim, a więc arystokratycznym, gdy przeciwnie ona jest na wskroś demokratyczną. Stosunki atoli zmienią się zupełnie, jak tylko naród polski wypisze na swoim sztandarze: Równość! Wtedy Amerykanie będą mogli Polsce rękę podać, inaczej sprzeciwiliby się zasadzie, która ich samych do państwowego życia powołała.

Tak rozumowali nasi idealni politycy. Biedni, jeszcze wtedy nie wiedzieli, że państwami kierują nie zasady, lecz interes.

Aby się Ameryce przypodobać, Polska miała się tedy na wskroś zdemokratyzować. Lecz nie tylko dla niej jednej powinna była to uczynić, obowiązkiem jej było dokonać tego przeobrażenia także przez wzgląd na demokratyczne ludy europejskie, które zdawien dawna wzorowały się na cywilizacji zachodniej.

Towarzystwo demokratyczne, uwierzywszy najpierw w siły własnego narodu, następnie w pomoc rewolucji europejskiej tak powiedziało:

Jeżeli sumiennie, szczerze, niedwuznacznie wymierzymy sprawiedliwość naszemu ludowi, i zrównamy wszystkie stany, natenczas w masie uciśnionych rozwinie się uczucie prawdziwego poświęcenia i napełni ją tem wielkiem przekonaniem, że dwudziestomiljonowy naród jest w stanie zburzyć i zniszczyć koalicję całej Europy, jak ją zniszczyła podczas wielkiej Rewolucji Francja republikańska. I aby cel ten osiągnąć, Towarzystwo demokratyczne uchwaliło, że Polska, nim byt swój odzyszcze i na nowych oprze go podstawach, musi wpierw przejść trzy różne epoki. Najpierw wskrzesi, zgromadzi i do działania przysposobi wewnętrzne swoje siły. Jest to epoka przygotowawcza. Następnie, stoczy bój z zewnętrznymi wrogami, aby jarzmo zrzucić. To epoka walki o niepodległość. Nakoniec wolna i niepodległa, stary, szlachecki układ społeczeństwa, zmieni na porządek ludu, czyli przejdzie do epoki trzeciej, organicznej.

A obok takich głosów urzędowych, odzywały się stokroć wyraźniejsze głosy półurzędowe.

Za Kościuszki — wołali członkowie Centralizacji — niezwyciężony wstręt szlachty do reform społecznych, sparaliżował i zniweczył najwznioślejsze przedsięwzięcia. Rewolucja Listopadowa znalazła te same przeszkody i tenże sam koniec. Gdyby więc teraz, konieczna zmiana porządku społecznego i za nią idąca niepodległość, bez gwałtownych wstrząśnień obejść się nie mogły, gdyby lud musiał być surowym sędzią przeszłości, mścicielem wyrządzonej sobie krzywdy i wykonawcą nieodwołnych wyroków czasu; wtedy my, tj. demokraci, dla garstki uprzywilejowanych, a więc dla szlachty, nie poświęcimy szczęścia dwudziestu miljonów, a przelana krew bratnia spadnie tylko na głowy tych, co w zapamiętaniu własny egoizm nad wspólne dobro i wyjarzmienie Ojczyzny przenoszą!

To, com dotąd przytoczył, jest chyba dość jasne. Większość emigracji, chcąc przez lud Polskę zbawić, szlachcie, gdyby ta sprzeciwiała się usamowolnieniu włościan i zrównaniu wszystkich stanów, groziła socjalną rewolucją.

Bolesne to, ale niestety, prawdziwe.

Bez dotknięcia tej smutnej strony działalności Towarzystwa demokratycznego i widomej jego głowy, Centralizacji, nie byłby dla nas należycie zrozumiały smutnej pamięci r. 1846, o którym mówić zamierzam.

Wznieśmy się jednak na stanowisko sędziów prawdziwie ludzkich, umiejących patrzeć w zamiary oskarżonego, i dziś, po pół wieku zapytajmy spokojnie: Byłaż nasza emigracja winną? Nie da się zaprzeczyć, że zgrzeszyła, ale grzeszyła w dobrej wierze.

Gdy do Francji przybyła, dowiedziała się od uczestników wielkiej Rewolucji, że lud tego narodu wprawdzie zbrodnie popełniał, że targnął się na króla i w dniach teroryzmu wymordował tysiące uprzywilejowanych, których w inny, mniej tragiczny sposób, mógł także uczynić nieszkodliwymi, ale za to ten lud, wystawił 12 armij, pokonał despotyczną Europę i dając ludzkości prawa człowieka, spełnił tem dzieło największe, jak słusznie Wiktor Hugo twierdzi, od czasu powstania chrystjanizmu. Był to piorun straszliwy, ale w świetle jego błyskawicy ludzkość przejrzała. Usłyszawszy to emigracja, rzekła: Skoro Francja potrafiła to zdziałać, czemu więc i my nie mielibyśmy wielkiej rzeczy dokonać? Oprzyjmy się więc o lud, usuńmy szlachtę, a będziemy wolni!

W tem rozumowaniu tkwił wielki błąd, ale usprawiedliwia go wielka miłość Ojczyzny. O niej tylko myśleli, dla niej pracowali, dla niej się poświęcali. Grzeszyli, lecz ich intencje były szlachetne. Postępowali jak zapaleńcy, którym się zdaje, że byle chcieć, wszystko osiągnąć można; nie wiedzieli, że wychowanie ludu musi trwać wieki, a nie dokonywa go się nigdy w ciągu lat kilku; że Polska stojąca pod względem cywilizacyjnym daleko za najgenialniejszym narodem świata, nie mogła go w wielkich dziełach niewolniczo naśladować — słowem biedni ci ludzie brali ułudę za rzeczywistość, mrzonki za program polityczny i gwałtem chcieli je urzeczywistnić.

Płakać więc można nad nimi — ale dla ich zamiarów szlachetnych nie rzucajcie na nich kamieniem!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Skąd się biorą pesymiści?

przez

W. Lutosławskiego.

Pesymizm, jako choroba społeczna, ubezwładniająca coraz to liczniejsze zastępy ludzi, bez różnicy płci, wieku, powołania, wieku, majątku, zasługuje na bezstronne zbadanie w celu wykrycia rozmaitych przyczyn tego cierpienia i sprzyjających jego rozwojowi warunków. Teoretyczna strona pesymizmu, przekonania wyrażane przez jego adeptów, mniejszą mają doniosłość, niż sama praktyka pesymizmu, jego przyczyny i skutki.

Tacy pesymiści teoretycy, jak Schopenhauer lub Leopardi, nie mieliby wielkiego wpływu, gdyby nie było ludzi z usposobieniem skłonnem do rozpaczy i złorzeczenia swemu losowi. Chcąc zatem walczyć z pesymizmem, nie wystarcza logicznie dowieść fałszu pesymistycznych teoryj, trzeba zastanowić się nad przyczynami choroby, nad źródłem błędów, nad tem, co stanowi sprzyjające rozwojowi pesymizmu okoliczności.

Chociaż najczęściej, i u nas obecnie, pesymizm przybiera cechy epidemji, to oprócz zarazków obcych, działają nieraz czynniki wytwarzające samorodne zniechęcenie nawet u ludzi, niepodlegających wpływom literatury, pozbawionych wymowy, cierpiących w milczeniu, walczących potajemnie z niebezpiecznym wewnętrznym wrogiem, który ich powoli z sił wyzuwa.

I.

Zaczyna to się bardzo wcześnie, jeszcze w wieku szkolnym, gdy młode dziecko zmuszone jest uczyć się tego, czego nie rozumie, albo do czego nie zdołano wzbudzić w niem zajęcia i zamiłowania. Ileż to rodziców za niezbędną potrzebę uważa dla swych dzieci znajomość niemal od dzieciństwa kilku języków!

Sprowadzają z zagranicy bony, nie mające innych zalet ani kwalifikacji, prócz tej, że urodziły się i wyrosły na bruku paryskim, i że biegle, choć nie zawsze do rzeczy, mówią po francusku. Ktoby tu wypytywał się o przymioty moralne, o to, czy ta bona otrzymała jakieś wykształcenie, czy przygotowaną została do powołania pedagogicznego! Wszak dziecko, rozumują rodzice, jeszcze niczego się nie uczy, tylko „wprawia się w rozmowę w obcym języku“ — jakby mowa była możliwą bez myśli, jakby można dziecko nauczyć mówić, mówiąc z niem o niczem. Bona taka, wyrwana z otoczenia, które lepiej odpowiadało jej gustom, przeniesiona do klimatu przykrzejszego, niż klimat jej ojczyzny, często nawet zawiedziona w swoich nadziejach (bo biura eksportujące podobny towar dbają głównie o to tylko, aby najwięcej osób „umieścić“ byle jak) — naturalnie przeklina swój los i ten *pays barbare*, z którego, przy niskiem swem wynagrodzeniu, nie łatwo może się wydostać. Dziecko wcześnie takie narzekania słyszy i uczy się od dzieciństwa, że życie jest nieznośnem, że tylko bogatym dobrze, że jedyną pociechą jest szczęście w miłości i t. p. prawd pedagogiki popularnej. Metoda poglądowa uzupełnia te pierwotne dane psychologji. Widzi ono bonę flirtującą z kim tylko się zdarzy — dobrze jeszcze, jeśli nie z panem domu, lub starszem rodzeństwem powierzonych sobie dzieci. Przy dziecku rodzice lekceważą sobie jego opiekunkę, traktując ją jak służącą, albo też, gdy pani domu z cudzoziemką zanadto się spoufali, wtedy następują różne ciekawe zwierzenia, dla dziecka nieprzeznaczone, a jednak przez dziecko podsłuchane, odgadnięte, na wpół zrozumiane. Dzie-

cko zaczyna się domyślać, że dorośli mają mnóstwo takich rozkoszy, których istnienie przed dziećmi starają się ukryć. Zaostrzona ciekawość pobudza przenikliwość i przedwcześnie dowiaduje się ono tajemnic, przedstawiających dziecięcemu umysłowi życie z fałszywego zupełnie punktu widzenia, jako jarmark zabaw, jako pogoń za „szczęściem“ i to nawet szczególniej za tem szczęściem, które druga płeć daje. Matka wobec dziecka dowcipkuje nad możliwą niewiernością małżonka, licząc na to, że „aniołek“ nie pojmie tych aluzyj. „Aniołek“ nie jest takim głupim, za jakiego go mają i w lot pojmuje, a jeśli nie pojmuje, to uczy się na pamięć takich prawd światowej mądrości: „wszyscy dążą do szczęścia“, „największem szczęściem jest miłość (płciowa)“, „najgoretsza miłość jest po za małżeństwem“, „małżeństwo jest niewolą“, itd. W ten sposób wcześnie już, dzięki brakowi umiejętnego kierunku wychowawczego, dziecko bywa zachwiane w najbardziej zasadniczych i najnaturalniejszych pewnikach i później nie łatwo uwierzy, że „szczęśliwym jest tylko ten, co myśli o szczęściu innych“, „największem szczęściem jest czynić dobrze“, „najwięcej dobrego można zdziałać w rodzinie“ i t. d.

Ale prócz wpływu moralnego mają te wcześnie do dzieci sprowadzane cudzoziemki jeszcze zgubny wpływ na umysł dziecka, do którego mówią językiem niezrozumiałym, kiedy ono jeszcze własnego języka nie poznało dobrze. Przedwczesna nauka obcych języków wyrabia powierzchowność i utrudnia gruntowną znajomość języka własnego. Dziecko ucząc się też samą rzecz wyrażać w kilku językach naraz, traci poczucie subtelniejszych różnic, identyfikuje pojęcia obce ze swojskiemi nawet, gdy one zaledwie częściowo sobie odpowiadają. Mało jest pojęć wspólnych wszystkim językom — i takie pojęcia, przeważnie oderwane pojęcia naukowe, małą rolę grają w umysłowem życiu dziecka. Natomiast najpowszedniejsze wyrazy bywają często właściwe tylko jednemu językowi i nie odpowiadają ściśle tym wyrazom obcego języka, któremi zwykle bywają zastępowane. „Tęsknoty“ Francuz nie zna, a jego *s'ennuyer* nie jest to samo co po polsku „nudzić się“. Różnice te są pouczające dla dojrzalszego umysłu, ale dla dziecka kilkoletniego są niedościgłe. Obcy język jest dlań z początku przykrym przymusem. Dopiero po 12—13 roku życia, gdy dziecko już pozna dobrze własny język, z pożytkiem może zacząć naukę języków obcych, i z łatwością przyswoi sobie w następstwie kilka języków równie gruntownie, jak gdyby je znało od dzieciństwa. Cała ta dziecinna nauka języków pod kierunkiem niewykształconych bon jest bez wartości, bo język dziecinny, tyczący się przedmiotów codziennego życia; gier i zabaw, obejmuje zaledwie kilkaset wyrazów i zwrotów, których dojrzalszy chłopiec lub dziewczynka nauczyćby się mogli w kilka tygodni. Dziecko, które od czwartego roku życia mówiło z bonami i nauczycielami po francusku, bez systematycznej nauki tego języka, mając lat 14 nie będzie w stanie napisać poprawnie najprostszego listu.

(Ciąg dalszy nastąpi w numerze niedzielnym).

TEATR.

Po pierwszem przedstawieniu „Hardych dusz“, które p. Z. Sarnecki ułożył na scenę według powieści E. Orzeszkowej pt.: „Bene nati“, napisaliśmy słów nie wiele, chwaląc rzecz samą i wynurzając przekonanie, że szanowny autor poczyni w tym utworze niektóre, zdaniem naszem, niezbędne skrócenia. Tymczasem autor, przywiązawszy się widocznie do każdego szczegółu, chce wszystko zostawić jak było, a co bynajmniej nie wychodzi na korzyść całości.

Na cóż np. w akcie pierwszym to czysto powieściowe bieganie na bosaka tak dzieci, jak i starszych osób? Czyż to czemkolwiek wiąże się z całością, czy jest potrzebne do wyświetlenia jakiego zawikłania lub do wypuklenia któregokolwiek charakteru? Albo to zastawianie jedzenia aż trzy razy w jednej sztuce, czy to także potrzebne? Wprawdzie Polacy w rzeczy samej dawniej wiele jadali, dziś biedni, więc pod tym względem mniej sobie pozwalają, ale przynajmniej na scenie nie należy im tego przypominać...

Akt piąty, jakkolwiek bardzo charakterystyczny, jest w każdym razie za długi, a zaś w akcie ostatnim są dwa uderzające dysonanse.

Gabryś jest tak długo możliwym, jak długo o swojej miłości nic nie mówi. Możemy w jego sercu jej się domyślać, lecz on sam do ostatka milczeć powinien, bo przecie z takim, jak on człowiekiem, żadna wyższa kobieta nie mogłaby być szczęśliwą. W „Gnieździe rodzinnem“ pastor nic nie mówi o swojej miłości, a jednak czujemy, że on kocha. Tak samo powinien do końca wytrwać Gabryś. Ostatnie jego słowa są więc dysharmonijne.

A młodym małżonkom, gdy właśnie powstali od uczty weselnej, za co każe autor patrzeć na zwłoki utopionej dziewczyny? Przecież oni Salusi żadnej krzywdy nie wyrządzili, więc też kara w dniu godów weselnych niesłusznie ich spotyka. To dyssonans drugi, całości wielce szkodzący.

Szanowny autor niechby zresztą zechciał i to wziąć na uwagę, że sztuka powinna kończyć się zaraz po dziesiątej, a nie o 11-ej. Długie siedzenie w teatrze jest męczące, ludzie zaś idą na widowiska dla przyjemności, nie żeby się męczyć. Już to dyrekcja naszego teatru bardzo często o tem zapomina i nie zważa, że publiczność sarka. Przecie od tego jest reżyserja, żeby rzeczy rozwlekłe odpowiednio skracać.

„Harde dusze“ nie są dramatem zawikłanym, fabuła bardzo tu prosta, za to — prawie w każdej scenie uderza w nich prawda życiowa. Dziewczę, pochodzące ze szlachty zagrodowej, Salusia, chce wyjść za leśniczego, który jest synem prostego chłopa. Szlachta burzy się przeciw temu, nie tyle zresztą przez głęboki szacunek dla klejnotu szlacheckiego, ile przez lekceważenie dla człowieka, który nie ma ani kawałka ziemi; namawia więc Salusię, żeby z nim zerwała, ona to czyni, lecz w końcu buntuje się przeciw swojej rodzinie i w dzień własnego ślubu ze znienawidzonym, acz bogatym a Cydzikiem, którego jej rodzina narzuca, z własnego domu ucieka. W tej ciężkiej godzinie biegnie do dawnego kochanka, do Jerzego, lecz ten, przez Salusię opuszczony, z rozpaczy żeni się z inną, z córką pana Kuleszy, ona zaś, Salusia, przybywa właśnie na jego gody weselne. Widząc to, topi się z rozpaczy.

W Galicji nie ma już szlachty zagrodowej, tj. takiej, jaką spotykamy jeszcze na Litwie, gdzie ją z bliska pani Orzeszkowa studjuje. U nas szlachtę zagrodową zmiótł r. 1848, bo jej zabrał wszystkie przywileje. Na Litwie żyje ona jednak dotąd, a że każda postać w „Hardych duszach“ jest wyrazista, przeto ich widok sprawia nam wielką przyjemność. Przyznać też należy, że artyści teatru krakowskiego wywiązali się tym razem ku ogólnemu zadowoleniu. Lepszego szlachcica zagrodowego, niż go nam dał p. Zawadzki nawet sobie wyobrazić nie możemy, p. Zboiński rolę swata oddał z niezrównanem mistrzowstwem, dobrym był pan Śliwicki jako Jerzy, p. Siemaszko dał nam sympatyczny i zdrowy typ dzierżawcy, a co do pana Solskiego, ten w chorobliwej postaci Gabrysia złożył nowy dowód niepospolitego talentu w rolach charakterystycznych. Lepszego marzyciela wioskowego (figura to zresztą chorobliwa i nieprawdziwa) wyobrazić sobie nie możemy. Wszystkie inne role męskie były także dobrze grane. — Co do pań, to pierwszeństwo należy się pani Siemaszkowej, która — jako Salusia — była doskonałą, bo na wskróś prawdziwa, z krwi i kości. Pani Wojnowska i panna Trapszówna grały, jak zawsze, bez zarzutu, nawet pani Wójcicka z króciutkiej roli matki Jerzego, zrobiła całość zaokrągloną i wielce sympatyczną. Już to pani Wójcickiej musimy przyznać, że zawsze spełnia sumiennie i ku powszechnemu zadowoleniu powierzone jej zadanie.

Jedna uwaga. Panna Sznage niepotrzebnie wiesza się co chwila na szyi mężowi, bo to ani piękne, ani prawdziwe... Gdyby w miesiącach miodowych każda żona zakochana tak męża męczyła, rozwodów byłoby nierównie więcej, niż ich dziś mamy. W takich razach reżyserja powinna hamować zapędy artystek w sprawach małżeńskich jeszcze niedoświadczonych, bo ciągłe narzucanie się młodej żony obraża dobry smak publiczności...

Kończymy wynurzając nadzieję, że autor poczyni w swej sztuce niezbędne zmiany i skrócenia, a całość wypadnie o wiele lepiej. *Verax.*

LITERATURA.

Włodzimierz Koszyc. „W szynelu“. — Petersburg. Nakładem K. Grendyszyńskiego. 1895. — Dr Karol Mátyás. „Motas“ i „Wilija“. Kraków 1895.

Nie bez wrażenia czyta się świeżo wydaną książkę pod napisem „W szynelu“. Autor pisząc ją, zerwał z szablonem i dał nam rzecz nową, a treścią i formą inną od tylu książek wydanych w ostatnim czasie. Nazwał ją obrazkiem powieściowym. Nie znaliśmy dotychczas nazwiska Włodzimierza Koszyca, nie wiemy też, czy „W szynelu“ jest pierwszą pracą młodego autora, przeczytawszy jednakże jego książkę, nie czuliśmy bynajmniej że autor próbuje sił, natomiast zauważyliśmy zacięcie pisarskie i wszelkie cechy talentu, co nas skłania do szczerego zachęcenia nowego pisarza do dalszej pracy na tem polu. Obrazek p. Koszyca skreślony żywo i barwnie nie polega na romansie, intrydze itp. — autor natomiast z doskonałą znajomością rzeczy dał nam w formie realnej wierne odbicie życia rekrutów galicyjskich... W większej części książeczka napisana jest w narzeczu najbrzydszem, jakie mamy, dosłownie tak, jak u nas mówić się nauczy każdy chłop w szynelu. Młodzieniec inteligentny, wykształcony, myślący, jak w tej powieści Drzewicki, wzięty do wojska z ławy uniwersyteckiej, patrzeć musi na to wszystko, co nader udatnie przedstawił p. Koszyc w swoim obrazku. Smutek ogarnia czytającego tę książkę, w której tkwi myśl głęboka, gdy ją kończy atoli, serce jego napawa nadzieja; w opowiastce biorą w końcu górę jasne ideały nad ciemnościami barbarzyństwa, a w duszę czytelnika wiara wstępuje, gdy bohaterzy jego książki wołają: „Jeżeli już nigdy dobrze nie będzie na ziemi, to starać się winniśmy, aby jak najmniej źle było... Nie masz tu Arkadji, ale natomiast choćby jedna zdobycz humanitarna warta największego poświęcenia!... Raju nie ściągniemy, mimo to z ufnością idźmy naprzód: my jak ptaki z podwiązanemi skrzydłami podlatujemy i opadamy... O ile jednak umiemy, chodźmy i walczmy — a zwyciężymy!“

„...I zwyciężycie! — płynęło w powietrzu w szmerze drzew, w promieniach słońca, które gasło nad samotną mogiłą Bogusia, niosąc mu na pierwszą noc w ziemi pożegnanie: I zwyciężycie!“....

Ten Boguś, smutna, śliczna postać chłopka polskiego w rekrutach, umarł na suchoty, gdy wyszedł z wojska, a w tem wojsku nieszczęsnem dla głupkowatego Bogusia, za najlżejsze przewinienie zadali mu karę najcięższą, za jaką wstydzi się przed ideą postępu i cywilizacji... wiek XIX... powiesili go „na krzyżu“, mówiąc językiem wojskowym, acz on nie był nic a nic winien. Ot jak się sam tłomaczy przed „frajwiligą“ Drzewickim, który jeden w szynelu boleje nad jego losem:

„...Po chłopie każdy orze i pies nawet ujada. Ten Kordula kapral takoż z gnoju, jak ja... Bije, bo bije... Oni to pierą czasem bez zmiłowania... A czym winien choćby? — Odkąd mi cepem ojciec, będzie temu sześć roków, wedle oczów zajechał, mąci się we łbie, niby w rzece po deszczu i trudno, żebym nie zabaczył sobie... Krzyknie nagle i jakby mi za czoło ciemności napuścił. Potem nie pokoże, tylko wali w gębę, ciągnie za nos, pluje jak hadwokat, kopie aż mrowie po plecach łażą. A miemiecka kumenda!... I ksiądz, choć uczony, ledwieby się połapał... Tłucze to i człek stoi, jak drzewo... Kazali słuchać starszych, to musi się słuchać... Kiej cierpi się, a pary ani z gęby puść. Ślusarczyk poszedł ze skargą do pana felebra i wziął bez kark... Gwizdek z dołu, z piomtej kumpanji papnt trzymał aże przed pannem kapitanem na pana kaprala swego i dotychczas uic... a unego pan kapral męczy i gada, że mu się za to stanie figa. Cham nie ma odwagi, to i milczy... nieraz krew kipi i leci pod oczy... Bieda w kraju, bieda... Każdy ma swój honur i chłop swój! A tu i Bożym i ludzkim pomiatają... Pacierza nie klepią i legają na sienniku, nim poproszą o wstawanie na jutro... Te trzy roki, te trzy roki... Te cepy to może i przeznaczenie... Albo ja wiem?... Byłbym znowu wolny, jak ten skowronek na świętej ziemi, bo tam lżej i czyściej. Niech u nas zagra organista, to głos leci po zbożu i ginie won daleko, w rzece... A jest u nas góra czarna, po której dziury niby mrówki chodzą, a jak Pan Jezus z krzyża kiwnie głową, zara ozmychają...“

I doczekał się Boguś swojej wsi i czarnej góry, pod którą dziś leży, a nad jego mogiłą, ofiarą ciemności, płynie w szmerze drzew głos: „I zwyciężycie!“

Wierny to typ polskiego chłopka-rekruta galicyjskiego, ten biedny Boguś. Innego zaś włościanina naszego przedstawia w swojej broszurce dr Karol Mátyás. Skreślił chłopa-poetę domorosłego z Grębowa. Motas to jedna z wybitnych postaci polskiego włościaństwa, wśród którego dziś coraz więcej inteligentnych, myślących, biorących udział żywy w społeczno-politycznym ruchu narodu. Autor przytacza w swojej pracy mnóstwo wierszy i piosenek Motasa, tchnących miłością Ojczyzny i przywiązaniem do ziemi rodzinnej.

W drugiej broszurce p. t.: „Wilija", świeżo wydanej w Krakowie, odmalował dr Mátyás, jeden z jasnych dni chłopskiego żywota, wigilję Bożego Narodzenia u ludu. Jest to praca folklorystyczna, oparta na studjach, a napisana bardzo zajmująco. Za obie broszurki drowi Mátyásowi należy się wdzięczność i uznanie społeczeństwa.

Ka.

Kronika powszechna.

✕ Nowy teatr. P. Szymański, właściciel handlu win w Sosnowicach w Królestwie Polskiem, powziął projekt budowy teatru w tem mieście. Plan budowy opracowywa inżynier Steczkowski. W budynku, obok sali teatralnej, ma mieścić się osobna sala koncertowa.

✕ Teatr polski w Petersburgu. Trupa dramatyczna pod dyrekcją p. Puchniewskiego, dająca przedstawienia w Petersburgu, cieszy się dobrem powodzeniem ze strony miejscowej publiczności. Na ostatnie kilka przedstawień złożyły się komedje: Blizińskiego „Chwast", Graybnera „Fredzio", Jordana „Myszy bez kota" i Brandon Thomasa „Ciotka Karola". Z artystów krytyka miejscowa wyróżnia pp.: Ziembińską, Borawską, Bieńkowską i Puchniewską, oraz pp.: Dobrzańskiego, Szymborskiego, Mielnickiego, Czapskiego i innych. Wkrótce ma być wystawioną na benefis p. Puchniewskiego komedja Bałuckiego „Sąsiedzi".

✕ Panna Wanda Bończa, wedle krążących pogłosek, ma być zaangażowana do Komedji francuskiej, ale nie prędzej, niż w przyszłym roku, to jest po upływie kontraktu, który ją wiąże z Odéonem.

✕ Dochody teatrów paryskich uczyniły w roku zeszłym 29,357.431 fr., a więc przewyższ ły o niecały miljon dochody roku poprzedniego.

✕ Arcydzieło Gogola, znana jego komedja „Rewizor", będzie niebawem wystawiona w berlińskim Schauspielhausie, w tłomaczeniu Alberta Lindnera. Już przed kilkunastu laty utwór ten, w wybornym przekładzie Lindnera, grany był w jednym z przedmiejskich teatrów berlińskich, poczem znalazł się i na repertoarze „Belle-Alliance-Theater". Teatr królewski zamierza obecnie wystawić „Rewizora z Petersburga" z wielką starannością.

✕ Pani Blanche Marchesi, głośnego imienia śpiewaczka paryska, urządziła w tych dniach koncert w Berlinie, w sali Bechsteina, złożony wyłącznie z pieśni francuskich. Powodzenie miała wielkie.

✕ „Piękny Apollo". (*Il Bell' Apollo*), nowa sztuka Marco Pragi, autora znanych z naszej sceny „Dziewic", przedstawiona w tych dniach w teatrze Manzoniego w Medyolanie, doznała najzupełniejszej klęski. Zdaniem krytyki, jest to udramatyzowana pornografja, tem gorsza, iż nudna. Bohaterem jest tu młodzieniec, Piero Badia, ogłoszony za pięknego, a będący zaledwie przystojnym. Jest to typ próżniaka i Don Jouana, zajętego wyłącznie miłostkami bez wyboru, które liczy na tuziny, nie pogardzając zarówno córką stróża domu, jak i jego mieszkanką z pierwszego piętra. Odrażający treścią utwór, jest nadto bardzo słabo pod względem scenicznym napisany. Rzecz całą prowadzi Praga równie w przewlekłych djalogach, przypominających pierwociny twórczości dramatycznej. Zebrana publiczność doznała uczucia ulgi przy zapadnięciu kurtyny po ostatnim akcie. Czyż nie tak samo było w Krakowie, gdy grano „Dziewice?"

✕ „El Gran Galeotto", słynna tragedja hiszpańskiego dramaturga Echegaraya, została przełożona na język grecki i przedstawiona w tych dniach w Atenach z wielkiem powodzeniem. Wraz z przekładem polskim A. Święcickiego utwór ten grany był w siedmiu językach.

✕ Pocałunek próbny" (*Probekuss*), najnowsza operetka Millöckora, która już przed miesiącem w Wiedniu miała wielkie powodzenie, została wystawiona w tych dniach w berlińskim teatrze „Unter den Linden" z niemniejszym sukcesem. Melodyjność tej operetki ma mieć nieprzeparty urok, a ponieważ i libretto bardzo jest dowcipnem, więc całość odrazu podbija słuchacza.

✕ Jan Reszke miał olbrzymie powodzenie w New-Yorku, gdzie wystąpił wraz z panną Sanderson w „Manon" Pucciniego.

SPORT.

✕ Baron Laroullière, jeden z najwybitniejszych sportsmenów we Francji, został wykluczony ze wszystkich większych torów europejskich, a to z powodu następującego:

Podczas wyścigów w Maison Lafitte, klacz jego „Ma Souvereine" wygrała handicap i pobiła dwa dobre konie: „Boulaya" i „Monsieur Gabryele". Zwycięztwo klaczy znanej z poprzednich wyścigów nikogo nie zdziwiło, ale p. Achilles Fould właściciel koni pobitych, wystąpił z protestem, że „Ma Souveraine" mylnie była zameldowaną jako półkrwi, gdyż pochodzi z ojca i matki czystej krwi. Protest odesłano do Towarzystwa wyścigowego i rozpoczęło się śledztwo, które bardzo niefortunnie wypadło dla pana barona. Pokazało się bowiem, że sfałszował metryki i podał kłamliwe rodowody. Towarzystwo postąpiło z nieubłaganą surowością, ale trzymało się tylko litery prawa. Baron Larouillière nie tylko nie otrzymał ostatniej nagrody, ale musiał jeszcze zwrócić wszystkie pieniądze, które ta sama klacz wygrała podczas kilkoletniej kampanji. — Kwota przypadająca do oddania wynosi 123,400 franków.

✕ W Londynie wytworzył się klub antygamblerzystów, czyli przeciwników zakładów na wyścigach. Mają już kilka dzienników do swego rozporządzenia i miotają gromy na totalizatora i bookmacherów. Do klubu należą głównie członkowie sekty Babtystów i ci głoszą świętą wojnę. W pierwszej linji chcieli pogrzebać lorda Rossbery'ego i ogłosili go za człowieka utrzymnjącego stosunki z djabłem. Namiętność jednak do zakładów w Anglji jest tak wielka, że wszelkie krzyki i hałasy nie wiele pomogą i gracze będą się rujnowali, ale z placu nie ustąpią. Wytworzyło się przytem towarzystwo ochrony sportu, do którego należą pierwsze znakomitości Albjonu. Ci podnieśli rzuconą rękawicę i walka z antygamblerzystami będzie bardzo ciekawą i dostarczy przedmiotu do humorystyki.

✕ Towarzystwo wyścigów konnych w Warszawie, ogłasza program wyścigu dystansowego 100 wiorstowego z nagrodą 3000 rubli. Odbędzie się on w dniu 6 czerwca r. b. na polu Mokotowskiem. Zapisywać się można do 13 kwietnia z wkładką 5 rubli. Konie biorące udział w wyścigu płacą po 20 rubli. Start na torze Mokotowskim przed trybunami. Po wskazanej drodze należy przejechać 50 wiorst i z powrotem inną drogą drugie 50 wiorst.

✕ Konie zakupione we Francji przez hr. Zamoyskiego przybyły już do Warszawy. Jest ich pięć i wszystkie pochodzą z dobrych stajni.

✕ Robert Lebeudy znany sportsman i miljoner, służący obecnie jako prosty żołnierz w armji francuzkiej, po zwycięztwie swojego konia w „Chocolat" na wyścigu nicejskim, ofiarował 10,000 franków na szpital dla dżokejów w Chantilly, a 2000 franków dla biednych w Nicei. Pan Hoffzer idąc za jego przykładem, dał również 2000 fr. na cele dobroczynne.

✕ W trenningu hr. Ludwika Krasińskiego znajduje się obecnie 29 koni 4, 3, i 2 letnich.

✕ Na wyścigach w Petersburgu dnia 4 maja b. r. rozegraną będzie najwyższa nagroda 24,000 rubli. Do tego wyścigu zapisanych jest 42 koni.

✕ Wiosenne wyścigi wiedeńskie rozpoczną się 15 kwietnia r. b i trwać będą do 1 maja. Najwyższa nagroda wynosi 44,000 koron.

✕ Książe Portland nabył ogiera rozpłodowego i zapłacił za niego 14,000 gwinei.

KRONIKA.

Kraków dnia 17 lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś św. Sabina biskupa i św. Sylwina, jutro św. Konstancji panny i św. Symeona, pojutrze św. Konrada wyznawcy i św. Mansweta biskupa.

Dziś w kościele Marjackim o godzinie 10 odczytanie Listu Pasterskiego przez ks Krajewskiego, sumę następnie odprawi ks. Mianowski.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na kozły (rogacze), jarząbki, cietrzewie, głuszce (koguty), dzikie kaczki i lisy.

Kalendarz rybacki. Przez cały miesiąc luty nie wolno łowić raka samca i samicy, natomiast wolno łowić wszystkie gatunki ryb, jeżeli mają przepisaną miarę. W dni słoneczne o łagodniejszej temperaturze można między godz. 11-tą a 2-gą łapać na wędkę: lipienie, okonie, szczupaki, płotki, czerwionki, bolenie, karpie i głowacice — węgorza na wędkę nocną.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 min. 48. zachód przypada na god. 4 min. 58: długość dnia 10 godzin, 10 minut.

Temperatura rano stopni — 5 C.

Rocznice historyczne. Dnia 17 lutego 1863 roku stoczyli powstańscy polscy z Moskalami pamiętną bitwę pod Miechowem, w której zginęło najwięcej młodzieży krakowskiej.

W czasie bezkrólewia po Zygmuncie Auguście były rozliczne zabiegi o tron polski. Kandydatami byli: arcyksiążę Ernest, brat króla francuskiego Karola IX, Henryk Valois, car Iwan Groźny, król Jan szwedzki i Stefan Batory, książę siedmiogrodzki. Liczne zabiegi posła francuskiego sprawiły, że największe widoki otrzymania korony pozyskał sobie książę francuski. Na elekcję zjechało się około czterdzieści tysięcy szlachty. Posłowi francuskiemu Montluc przedłożono warunki, pod któremi Henryk, królem wybrany być może. Były to pierwsze tak zwane *pacta conventa*, przedkładane następnie przy elekcji każdego króla. Wspaniałe poselstwo udało się do Francji dla sprowadzenia Henryka. Przybył on do Krakowa i odbył tu wjazd uroczysty dnia 18 lutego 1574 roku.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Rzeź galicyjska z r. 1846 rozpoczęła się d. 22 lutego, a więc za dni kilka przypada jej 49 rocznica. W dzisiejszym numerze rozpoczynamy krótki, ale treściwy i na źródłach oparty szkic tej krwawej epoki, przez jednych zapomnianej, przez drugich bądź całkiem nieznanej, bądź nie tak, jak ją każdy znać powinien. Przez wzgląd na doniosłość sprawy, zwracamy na nią szczególniejszą uwagę naszych Czytelników. Autor tej pracy, wygłosił ją d. 18 marca r. 1893 w przepełnionej sali ratusza lwowskiego, lecz dotąd nigdzie jej nie chciał drukować. Pojawia się ona tedy pierwszy dopiero raz w *Głosie Narodu*.

Marszałek krajowy ks. Sanguszko przedwczoraj wieczorem odjechał z Krakowa do Warszawy.

P. Minister oświaty dr Stanisław Madeyski, przyjechał wczoraj rano do Krakowa i zamieszkał w hotelu Saskim. P. minister, jak wiadomo, weźmie udział w dzisiejszej uroczystości intronizacji księcia Biskupa krakowskiego.

Ks. biskup Łobos nie przybył na uroczystość ingresu księcia biskupa krakowskiego z powodu słabości. Zastąpi go ks. infułat Walczyński.

Iluminacja. Z powodu uroczystego dnia ingresu Księcia-Biskupa krakowskiego, mieszkańcy zamierzają wieczorem oświetlić okna swoich domów.

Spóźnienie pociągów. Wskutek zawiei śnieżnych spóźniły się wczoraj pociągi między Lwowem, Rzeszowem i Krakowem, a mianowicie: pociąg osobowy Nr 12 spóźnił się o godzinę, pociąg pospieszny Nr 2 o 2 godziny 50 minut, pociąg osobowy Nr 18 (z Rzeszowa) o godzinę minut 10 i pociąg osobowy Nr 14 o 45 minut.

„Mąż w powijakach", krotochwila w 3 aktach p. A. Siemaszki, sprowadziła wczoraj do teatru dość liczną publiczność. Jest to jedna z tych niedorzeczności, na które każdy widz, łaknący rozrywki, chętnie spieszy, mimo że w nich nie ma ani krzty zdrowego rozsądku. Pełno tam qui pro quo, bieganiny, chowania się, wykrętów, okłamywania i dobrego humoru, a o to głównie idzie. Publiczność hucznemi oklaskami darzyła dobrze grających artystów, a częstemi wybuchami szczerego śmiechu nagradzała autora. Sztuka ma jeszcze i tę zaletę, że kończy się przed 10 tą.

Repertoar teatralny. Dziś, w niedzielę 17 b. m. „Lysistrata" czyli „Wojna i pokój", komedja w 4 aktach podług Arystofanesa, napisał Stanisław Koźmian z prologiem przez NN., występ p. Antoniny Hoffmann. W poniedziałek 18 b. m. „Mąż w powijakach", krotochwila w 3 aktach Antoniego Siemiaszki, po raz drugi. — We wtorek 19 b. m. drugi koncert Aleksandra Bandrowskiego, z następującym programem: Część I. 1) Grieg „Paer gynt" suita 1 (wykona orkiestra). 2) R. Wagner a) Pieśń Zygmunta z opery „Walküre", b) Pieśń Waltera z opery „Die Meistersänger von Nürnberg". 3) Mozart Larghetto z kwintetu, na 2 skrzypce, altówkę, cello i klarinet. 4) a) Gall „Gdybym był młodym", słowa Ad. Asnyka, b) Gregh „Habanaera". Część II. 5) Marschner aria z opery „Wampir". 6) Rubinstein „Romanse" (orkiestra). 7) R. Wagner Opowiadanie z opery „Lohengrin". 8) Moniuszko „Szumią jodły" z opery „Halka". — W środę 20 b. m. „Harde dusze", sztuka w 5 aktach Zygmunta Sarneckiego, po raz 4-ty. W czwartek 21 b. m. „Madame Sans Gene", komedja w 4 aktach W. Sardou z francuskiego, po raz 23-ci. W piątek 22 b. m. „Intryga i miłość", tragedja w 5 aktach Fr. Szyllera z niemieckiego (przedstawienie popularne). W sobotę 23 b. m. 1) „Antea", dramat w 1 akcie Okońskiego; 2) „Na klęczkach", dramolet w jednej odsłonie Józefa Kościelskiego; 3) „Święto Aloi", komedja w 1 akcie z niemieckiego i 4) „Consilium facultatis", krotochwila w 1 akcie Al. hr. Fredry (syna). W niedzielę 24 b. m. „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 6 odsłonach W. A. Lassoty z muzyką K. Hofmana.

Wyścigi „Ski", urządzone wczoraj przez tutejszą wojskowość na Błoniach, zgromadziły cały świat elegancki. Widok żołnierzy, przebijających się na łyżwach przez głębokie śniegi, był dla nas zupełną nowością i ogólne obudził zainteresowanie. Całość wyglądała bardzo malowniczo, a żołnierze spisali się dzielnie.

Ślub. W sobotę, d. 16 b. m., o godz. 8 rano, w kościele OO. Karmelitów na Piasku, pobłogosławiony został związek małżeński między p. Tomaszem Będzikiewiczem, kupcem tutejszym, a panną Marją Kiełczykowską, obywatelką m. Krakowa. Wśród uczty weselnej, która się odbyła w domu siostry panny młodej, u państwa Meyznerów, nadeszły między innemi telegramy od pp.: M. Mi-

chalskich, Wczelaków i Milskich ze Lwwwa z serdecznemi życzeniami dla młodej pary.

Przypominamy naszym czytelnikom, że dziś, w auli uniwersyteckiej, o godz. 3, odbędzie się odczyt prof. Cz. Pieniążka na tle dziejów ojczystych i literatury, na dochód budowy szkoły polskiej w Białej.

Cholera w Konstantynopolu. Biuletyn opiewa: Od d. 5 do 12 bm. zachorowało 61, umarło 29 osób, d. 13 b. m. zachorowało i umarło 8 osób. Rząd utworzył w mieście kordony sanitarne, które wzmocniono wojskami.

Zamieć śnieżna nie ustaje. Brniemy w śniegu po kolana, a góry śniegowe rosną, rosną, że dzień jeszcze tej zaspy, a w Rynku Sukiennice zasłonią... Strach ogarnia mieszkańców Krakowa, że zaś obawy są dość uzasadnione, przyznać musimy, widząc ciągle nieporządki i niedbałość Magistratu; n. p. wczoraj o godzinie 12 w południe, w ulicy Szewskiej pozwolono na to, by równocześnie z dwóch przeciwległych kamienic zrzucano na chodniki śnieg z dachów, a przechodnie musieli przeprawiać się niby przez morze białe, środkiem ulicy. Jużeśmy to raz wytykali nie zbyt dawno, gdy podobny wypadek zdarzył się w ulicy Grodzkiej, ale na co się przydały te głosy wobec dziwnej niechęci władz miejskich.

Z Koła artystyczno-literackiego. Celem uczczenia bawiącego w Krakowie znakomitego śpiewaka, p. Aleksandra Bandrowskiego, odbędzie się w lokalu Koła, we środę dnia 20 lutego b. r., zebranie towarzyskie, połączone ze wspólną kolacją. Osoby, pragnące uczestniczyć w zebraniu i w kolacji, a nie będące członkami „Koła", zechcą się zapisać na liście, złożonej u kursora, najpóźniej do wtorku 19 b. m. — Trzecia i ostatnia „Sobótka" Koła, połączona z rautem muzycznym, odbędzie się w dniu 23 b. m.

Z wydawnictw. Księgarnia katolicka dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie wydała własnym nakładem śliczną książeczkę modlitewną p. t.: „Nowenna najskuteczniejsza do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy", której wizerunek kolorowany, starego pochodzenia, zdobi kartę wstępną. Jestto przekład O. Bernarda Łubieńskiego, Redemptorysty z Mościsk, dokonany z oryginału francuskiego O. Saint-Omera. Wydanie bardzo ładne, złocone, w oprawie niebieskiej, koloru Marji, zaleca pobożną książeczkę.

Matka... W piątek ubiegły przed trybunałem przysięgłych, toczyła się rozprawa przeciw Marji Masłowskiej, która swemu 6-letniemu synkowi, Antosiowi w dniu 4 listopada roku zeszłego podała roczyn z główek zapałek do wypicia, o czem pisaliśmy we właściwym czasie. Dziecko żyje, uratowało je pogotowie ratunkowe środkami wymiotowemi a po wypompowaniu żołądka w szpitalu św. Łazarza, chłopak dziś pod odpowiednią opieką jest nawet zdrów zupełnie. Natomiast Masłowską prokuratorja państwa oskarżyła o zbrodnię skrytobójczego morderstwa. Obwiniona, która, jak twierdzono, prowadziła życie nienaganne, podczas rozprawy okazała głęboki żal za popełnienie złego czynu, a nawet dwukrotnie padła zemdlona w sali sądowej, czem wzbudziła istotne współczucie. Przysięgli nabrali przekonania, że czynu tego dokonała w rozdrażnieniu, niekoniecznie z zamiarem pozbawienia dziecka życia, a tylko uszkodzenia cielesnego, przeto na wniosek obrońcy dra Jana Jakubowskiego, zaprzeczyli pytanie główne w kierunku skrytobójczego morderstwa, a natomiast 9 głosami zatwierdzili pytanie co do ciężkiego uszkodzenia ciała. Na mocy tego werdyktu, trybunał, pod przewodnictwem radcy Giebułtowskiego, na wniosek zastępcy prokuratora dra Stawarskiego, przy zastosowaniu wszelkich okoliczności łagodzących, skazał Masłowską na 8 miesięcy ciężkiego więzienia z postem co miesiąc i ciemnicą jednodniową 4 listopada w rocznicę przestępstwa. Wyrok przyjęła oskarżona z rezygnacją i bez zastrzeżeń.

Instruktor mleczarstwa dla Galicji, dr Wareg-Massalski, nie będzie w miesiącu bieżącym udzielał porady w zwykłym terminie, tj. w trzeci wtorek miesiąca, wyjechał bowiem za granicę na kilka tygodni.

Dziki w powiecie bocheńskim tak się rozmnożyły, iż należą prawie do powszedniej zwierzyny. W Kamienny, majątku p. Józefa Ożegalskiego, padło tej zimy sześć. W sąsiednich wsiach zabito także kilka. Jeżeli śnieg poleży długo, to może jeszcze kilkanaście upolują, gdyż ciągle nowe stada się pojawiają.

Sejmik relacyjny. Otrzymaliśmy pismo następujące: Chcąc zdać sprawę z czynności moich poselskich w Sejmie i Radzie Państwa, upraszam szanownych wyborców powiatu myślenickiego o zgromadzenie się w sali Rady powiatowej w Myślenicach, dnia 25 lutego b. r., o godzinie 11-tej przed południem. *Józef Popowski.*

Tak wszędzie być powinno! Zwierzchność gminna w Ropczycach podaje do wiadomości, że postanowiła podczas targów tygodniowych na bydło, trzodę, narzędzia i artykuły żywności, odbywających się w każdy poniedziałek, opłat (t. z. „targowe i straganowe") w roku bieżącym nie pobierać, a nadto najładniejsze trzy sztuki bydła, względnie trzody, na każdorazowy targ przyprowadzone, premią w pieniądzach odznaczyć.

Na budowę kościółka rz. kat. w Stecowej i na sprawienie książek dla czytelni mieszczańskiej w Śniatynie, urządza komitet mieszczan śniatyńskich wieczorek towarzyski dnia 23 lutego, w lokalu szkolnym magistratualnym. Na czele komitetu stoją: ks. Jan Fischer i pp.: Walerjan Gruszecki, Michał Miślik i Walerjan Jabłczyński.

Z prasy. Ze Stanisławowa donosi tamtejszy *Kurjer*, że niebawem zacznie tam wychodzić na nowo *Gazeta Stanisławowska.*

Losowanie. Przy wczorajszem ciągnieniu losów miasta Stanisławowa padła główna wygrana, 9.000 złr., na nr. 23 943.

Proces tarnopolski. Wszyscy obwinieni, których nazwiska i młode lata wyszczególniliśmy niedawno, przyjęli wręczony im akt oskarżenia o zbrodnię stanu. Rozprawa rozpocznie się 4 marca. Na rozprawę przybędzie ze Lwowa delegacja namiestnictwa. Jawność procesu będzie tylko częściowo wykluczoną, niektóre zaś posiedzenia trybunału będą się odbywały jawnie i publiczność będzie do sali sądowej przypuszczoną. Proces tarnopolski ze względu na młodocianych przestępców czy zbrodniarzy, jak ich nazywa akt prokuratorji państwa, budzi naturalnie wielkie zajęcie.

Usiłowane morderstwo. Z Tarnopola donoszą: Zeszłego tygodnia dozorca dóbr w Draganówce R. skarcił ściągnięciem czcinką po grzbiecie gnuśnego i krnąbrnego parobka na gumnie. Po północy tegoż dnia, dozorca i jego żona, pogrążeni w pierwszym śnie, usłyszeli szmer na dziedzińcu, a wkrótce pukanie do szyby. Dozorca wylazł tedy z łóżka i przystąpiwszy do okna, poznał przy świetle zapałki jednego z parobków gumiennych, a otrzymawszy na zapytanie odpowiedź, że służbodawca posyła go po pana dozorcę, aby tenże bezzwłocznie przybył do dworu, dozorca znając nawyczki takie swego służbodawcy, nic złego nie przeczuwając, zebrał się i wyszedł na dziedziniec, aby razem z posłańcem do dworu podążyć. Zaledwo uszli kilkanaście kroków — a noc była ciemna, — wyskoczył z ogrodu dozorcy parobek, w którym dozorca poznał w dzień skarconego, a wyrwawszy z płotu ogrodowego kół, wołając na drugiego parobka, by to samo czynił, rzekł: „Teper panyczku z toboju sud zrobymo" i zaczęto kołami okładadać swą ofiarę tak, że po kilku minutach z krzykiem: „gwałtu! ratujcie!" dozorca padł na ziemię, a opryszki widząc swą ofiarę już bez życia, zbiegli. Żona dozorcy, która już nie spała, a instynktem kobiety coś złego przewidując, usłyszała krzyk męża, wybiegła na dziedziniec, i po głosie jęków dotarła do ogrodu, gdzie zastała małżonka w kałuży krwi leżącego prawie bez życia, poznała uciekających opryszków i wołać poczęła o pomoc. Na krzyk ten zbiegli się domownicy i sąsiedni mieszkańcy, a ocuciwszy cokolwiek ofiarę, do domu ją zanieśli. Sprowadzony bezzwłocznie z Tarnopola lekarz, stwierdził ciężkie kołami zadane 3 głębokie rany na głowie, które o włos do mózgu nie sięgają. Rany zaopatrzono, lecz chory znajduje się w stanie budzącym poważne obawy o jego życie. Lekarz wniósł natychmiast doniesienie do sądu, który bezzwłocznie komisję śledczą wysłał.

Z Morawskiej Ostrawy donoszą o imponującej owacji, urządzonej onegdaj drowi Johannyemu, tamtejszemu burmistrzowi, z powodu ozdobienia go orderem. Wzięło w niej udział przeszło dwa tysiące osób w samym korowodzie z pochodniami, nie licząc dziewięćdziesięciu deputacyj. Nieobecnością świecili tylko Czesi, których radykalni przewódcy występowali ostro przeciw manifestacji, mimo, że komitet uroczystości oficjalnie zaprosił czeskie stowarzyszenie w Ostrawie do wzięcia w niej udziału. Dzienniki niemieckie pisząc o tem, zaznaczają z uznaniem, że w owacji dla burmistrza w przeciwieństwie do Czechów, uczestniczyła cała miejscowa ludność polska ze swojem stowarzyszeniem na czele. Dr Johanny bowiem, jak nam onegdaj donoszono z Morawskiej Ostrawy, sprzyja Polakom.

Na objeździe u arcyksięcia Karola Ludwika byli onegdaj z Polaków: minister Jaworski i August hr. Dzieduszycki.

Cesarz właścicielem domu. Z funduszów cesarskich zakupiono dom w Wiedniu, nazwany Philipphof. Dzienniki zastanawiały się nad kwestją, co będzie umieszczone w tym domu i kto ma w nim mieszkać? Mówiono powszechnie, iż zostanie obrócony na mieszkania wybitnych osób, podczas wielkich zjazdów. Tymczasem *Fremdenblatt* zapewnia z najlepszego źródła, że nikt nie myśli o żadnych zmianach i dom pozostanie czynszowym, jak dawniej.

Mrozy. W całej Danji panują tak silne mrozy, jakich tam od 20 lat nie było. Porty pozamarzały i żegluga zupełnie jest wstrzymaną. Wiele miast leży pod śniegiem i wszelka z niemi komunikacja jest zerwaną. Na polu śnieg leży na wysokość 15 stóp. Nędza między robotnikami i ubogą klasą ludności jest straszna i wszędzie zbierają składki, aby im przyjść z pomocą.

Paremussian i Ristícz. Jak się pokazuje obecnie, międzynarodowa szajka włamywaczy do kas żelaznych była bardzo rozgałęzioną i posiadała czynnych członków w rozmaitych krajach. Dzięki skrzętnym poszukiwaniom policji, dzień każdy przynosi świeże, a coraz ciekawsze szczegóły o tych iście genjalnych w swoim „zawodzie" złoczyńcach. Największym jednak tryumfem policji jest wyśledzenie miejsca pobytu i uwięzienie dwóch nowych, a może najwybitniejszych członków tej zacnej kompanji: Jowana Ristícza i Mikołaja Paremussiana. Pierwszy z nich, cieszący się pięknym przydomkiem „króla włamywaczy", uwięziony został — jak to doniósł wczorajszy telegram — w Nicei, gdzie przebywał pod przybranem nazwiskiem Iwanowa. Jowan Ristícz był już raz, mianowicie w r. 1888, przychwycony na gorącym uczynku włamania się do kasy w Budapeszcie i wówczas odebrano mu znakomite angielskie narzędzia jego rzemiosła. Później jednak udało mu się wymknąć z więzienia i od tego czasu ślad po nim zaginął. Ristícz jest mistrzem w przebieraniu się i zmienianiu swej twarzy. Dlatego też w owym czasie, kiedy jeszcze znajdował się w więzieniu budapeszteńskiem, fotografowano go tam w wszelkich możliwych pozycjach, z rozmaitemi fałszywemi brodami i bez zarostu, z rozmaitemi okularami na nosie. Gdy go aresztowano w r. 1887, nosił wówczas piękną, pełną brodę, dokonywał zaś rozbojów jako młody człowiek z małym czarnym wąsikiem. W ogóle zmieniał on co chwila swoją fizjognomję i dzięki temu, niemało kłopotu sprawiał policji. Co się tyczy Mikołaja Paremussjana, *alias* Paremussowa, to jest on doskonale znany wiedeńskiej policji. Urodzony w Tyflisie, przybył w r. 1883 do Wiednia i pozostawał tam aż do roku 1894. Z początku udawał kapitalistę, utrzymującego się na dostatniej stopie z procentów swego majątku, następnie w r. 1885 osiedlił się, jako fotograf, w dzielnicy Hernals na Kirchengasse. Jego *atelier* bywało jednak przez całe tygodnie zamknięte, p. fotograf bowiem wyjeżdżał często zagranicę dla załatwienia rozmaitych „interesów". W r. 1891 sprzedał swój zakład fotograficzny i przyjął miejsce komiwojażera w wiedeńskiej fabryce strun, Jana Wartpartikowa. W kwietniu r. 1892 wynajął w towarzystwie Papakosty, który wówczas stale przebywał w Budapeszcie, ale czasem także zjeżdżał do Wiednia, pokój przy ul. Radetzky'ego, pod l. 15 i pokój ten zajmował przez 8 miesięcy. W tym czasie odwidzali go często: Papakosta, Stalio i jakiś trzeci, na razie nieznany jeszcze młody człowiek, mogący liczyć 24 do 25 lat. Jako komiwojażer firmy Wartpartikow odbywał Paremussian podróże do Egiptu, Grecji, Małej Azji, Włoch i Niemiec. W mieszkaniu swojem przy ul. Radetzky'ego odbierał listy pieniężne z zagranicy i prowadził szeroko rozgałęzioną korespondencję z Anglją, Francją, Egiptem, Tunisem i Turcją. Od czasu do czasu posyłał także do Szwajcarji pakiety, które zawsze nosiły napis „stare suknie". Obecnie już można uważać za pewne, że Paremussian był głową tej szajki. On organizował służbę wywiadowczą w miastach, w których Ristícz i Papakosta zamierzali wykonać zamach na jakąś kasę i on też zajmował się następnie wymianą skradzionych papierów i sprzedażą kosztowności na Wschodzie i w Egipcie. W Monachjum, gdzie go uwięziono, przebywał od 26 listopada roku zeszłego. Bawarja ma go w tych dniach wydać władzom budapeszteńskim. Główna kwatera całej szajki znaj-

dowała się w Salonice, a wykonawcą poleceń Paremussiana był osiadły tam komisjonier i właściciel biura elektrotecznicznego, niejaki Aljancier.

Małżeństwo księcia Neapolu. Pomimo zaprzeczeń urzędowych, pogłoski o bliskich zaręczynach księcia Neapolu, Wiktora Emanuela, z córką księcia Walji, księżniczką Maud, utrzymują się uporczywie. Oczekują przyjazdu księstwa Walji do Włoch, aby rzecz ogłosić. Małżeństwo odbyłoby się d. 10-go maja, a już zaręczyny w marcu. Co do religji, małżeństwo, t. j. ślub kościelny, między księciem domu panującego, katolikiem, a księżniczką innego wyznania jest zupełnie możliwy, jeśli w umowie, czy też intercyzie ślubnej, położone będą zastrzeżenia, poręczające wychowanie potomstwa w religji katolickiej. Tak też będzie i teraz. Leon XIII-ty wiedział już od kilku tygodni o projektowanem małżeństwie i życzliwie o niem do zmarłego świeżo monsignora J. Carini'ego, bibljotekarza Watykanu, się wyraził. Kardynał Herbert Vaughan, bawiący w Rzymie obecnie, przedłuży teraz swój pobyt, aby pośredniczyć między Londynem a Watykanem w stypulacjach kontraktowych ślubnych. Leon XIII-ty będzie nawet uważał związek ten za pomyślny objaw w swoich projektach pacyfikacyjnych złączenia wszystkich chrześcijan w jedną gromadę. Księżniczka Maud urodziła się w r. 1869-ym, w tym samym roku, co ks. Wiktor Emanuel, który ma obecnie 24 lata. Następca tronu jest jenerał-majorem i senatorem z urzędu.

Kult senników egipskich. Kiedy pewnego razu, otrzymawszy przyzwoite honorarjum za jakiś „wspaniały“ utwór literacki, wyjechałem sobie na spacer do Francji, jeden z tamtejszych mieszkańców zadał mi pytanie, czy nad Wisłą mieszka lud cywilizowany, czy barbarzyńcy?...

W pierwszej chwili wzniósłszy dumnie głowę do góry, odparłem z godnością: „Cywilizowany, mój panie“ — potem jednakże, w tajnikach mego sumienia uczułem jakiś niepokój.

— Czym ja czasem nie skłamał?...

Ale nie — przecież ziomkowie moi z nad Wisły wiodą życie osiadłe, posiadają piękne miasta, jak Kraków, i mniej piękne, jak Podgórze, w życiu codziennem kierują się sumieniem i rozumem, nie zaś zabobonami...

— Czyż tak jest aby istotnie? Ejże, nie jestem pewny. Czym ja spotykał w kraju ludzi zabobonnych, czy nie? Dalibóg, nie mogę sobie przypomnieć. Nie zwracałem na to najmniejszej uwagi.

Minęły piękne dni Aranjuezu dla kieszeni mojej. Pieniądze się ulotniły, wsadziłem zatem cielesną powłokę moją w podróżne palto, a to ostatnie wraz z cielesną powłoką w wagon kolejowy, podążyłem do Krakowa, a gdym przybył do niego i gdy mi Francja i Francuzi z głowy wywietrzali, zacząłem studjować własne społeczeństwo.

Niczego na razie dopatrzeć się nie potrafiłem. Traf jednak zrządził, że poznałem p. Ludwika, znanego powszechnie w (kółku jego znajomych) przemysłowca.

— Musztardowski!

— Bardzo mi przyjemnie — mówię, wyciągając rękę.

— Bardzo mi jest miło — zapewnia p. Ludwik, przeskakując zabawnie przez próg, który nas oddzielał od siebie, i wyciąga rękę do uścisku.

Na twarzy mojej odmalowało się zdziwienie.

— Cóż u licha — pomyślałem — przecież to nie u Żuławskiego.

P. Musztardowski dostrzegł widać nadmiar mego zdumienia, rzekł bowiem:

— Panie dobrodzieju, jakżeż można podawać rękę przez próg, przecież to zły omen, ludzie, witający się w ten sposób, zostają zazwyczaj zaciętymi wrogami.

— Oj, moje sumienie!... — jęknąłem w głębi duszy.

W kilka miesięcy potem znalazłem się na wsi u pana Sebastjana.

— Panie kochany — rzekł raz tenże p. Sebastjan — pojedziemy dziś na winta do sąsiada Asowicza.

— Z największą przyjemnością.

— Walek zaprzęgaj! — krzyknął p. Sebastjan.

Walek zaprzągł — wsiedliśmy i jedziemy.

— Stój!... — wrzasnął nagle p. Sebastjan.

Walek stanął.

— Zawracaj do domu!...

Walek zaczął zawracać, a za chwilę znaleźliśmy się w rowie, przykryci dnem bryczki.

— Oj, moje kości!... — jęknąłem.

— Siarczyste pioruny! — mruknął p. Sebastjan.

— Ażeby cię wciurności!... — zaklął Walek.

— Po coś pan kazał zawracać?... — spytałem.

— Jakto, nie widziałeś pan, przecież zając przebiegł nam drogę.

— Cóż z tego?...

— Zły prognostyk.

— Oj, moje sumienie!...

Upłynęło znowu kilka miesięcy. Podwawelski gród miał zaszczyt posiadać mnie w swoich murach.

— Panie — rzecze raz do mnie pewien młody człowiek — jestem bez zajęcia, popadłem w nędzę, czybyś mi pan nie mógł wyrobić jakiego miejsca?

Zamyśliłem się. Jeden ze znajomych moich, kupiec, potrzebował właśnie buchaltera.

— Dobrze — rzekłem — dam panu list, idź dziś z nim zaraz, bo jutro może być zapóźno.

Nazajutrz znalazłem się w sklepie mego znajomego.

Patrzę, jest buchalter jakiś mi nieznany.

— Był tu właśnie przed chwilą — mówi mi kupiec na uboczu — pański protegowany, gdyby był przyszedł wczoraj, miałby miejsce, dziś było już zapóźno.

— Co, u kaduka — pomyślałem — dlaczegóż się spóźnił?...

Po upływie kilku dni, spotykam owego młodego człowieka na ulicy.

— Dlaczegoś pan nie poszedł z listem zaraz?

— Panie, piątek, dzień feralny!

Miałem już dosyć poszukiwań! Tak, niestety, skłamałem w Paryżu przed Francuzem, twierdząc, że cywilizacja przesiąkła do szpiku kości naszego społeczeństwa.

Niestety, echa barbarzyńskiej przeszłości grają jeszcze u nas w najlepsze. Stroną zewnętrzną istotnie różnimy się od czerwonoskórych, murzynów, australczyków — lecz wewnętrzną — prawie wcale, lub bardzo mało. Wyznajemy wprawdzie religję chrześcijańską, lecz pogańskie zabobony tkwią w nas jeszcze i to potężnie. Nie wielu wprawdzie wydaje się z tem głośno, lecz bardzo mało jest takich ludzi, choćby nawet wysoko wykształconych, którzyby w głębi duszy nie liczyli się z gusłami, sennikami egipskiemi i z innemi podobnemi niedorzecznościami i bredniami. *A. G.*

Składki na oświatę. Na rzecz Krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej złożyli w czasie od 1 stycznia do 15 lutego 1895: 100 złr. Książę Biskup Puzyna; 50 złr. ks. Ludwik Jurgowski proboszcz parafii WW. Świętych jako wkładkę wieczystą; 10 złr. p. Maryan Dydyński właściciel Raciborska i poseł; 6 złr. Stanisław Dąbski właściciel Rudny: po 5 złr. p. Henryk Dolański właśc. Grębowa i ks. Maciej Maryniarczyk prob. w Jazowsku; 4 złr. 60 ct.: Dr. Józef Korn adwokat w Wadowicach (dywidenda od akcyi Pozn.); po 3 złr. ks. Karol Paluch z Zakopanego, ks. Leopold Chmielowski prob. z Szaflar i G. K. z Król. pols. (dar); po 2 złr. ks. Józef Kufel prob. z Bierzanowa, ks. Kazimierz Kaszelewski prob. z Zakopanego, J. Składzień z Zawady, ks. M. Sos z Targowiska, ks. Franciszek Krupnicki z Żabierzowa, ks. Władysław Jelonek kapelan szkoły roln. w Czernichowie, Dr. Ferdynand Wilkosz adwokat, prof. dr Józef Kleczyński, Czytelnia ludowa w Odrzykoniu: 1 złr. 50 ct. ks. Mikołaj Tarczyński prob. w Zagórzanach: po 1 złr. ks. Józef Data prob. w Strachobinie, ks. Jan Hajost wik. z Jaworzna, ks. Wojtalik prob. w Żmigrodzie, ks. Tytus Mermon z Husakowa, ks. Józef Ruszel prob. z Kobylan. Bartłomiej Wojnarski z Łek, Jędrzej Gniady z Łęk, Władysław Kleczyński; 50 ct. Antoni Gniady z Łęk (dar).

Konkursy. Prezydjum Rady szkolnej krajowej ogłasza konkurs na następujące posady nauczycielskie: 1) na posadę nauczyciela filologji klasycznej jako przedmiotu pobocznego w gimnazjum w Podgórzu; 2) na taką samą posadę w gimnazjum w Stryju; 3) na taką samą posadę w gimnazjum m Tarnopolu; 4) na posadę nauczyciela filologji klasycznej z językiem wykładowym ruskim w gimnazjum w Przemyślu; 5) na posadę nauczyciela języka polskiego jako przedmiotu głównego, a filologji klasycznej jako przedmiotu głównego, a filologji klasycznej, jako przedmiotu pobocznego w gimnazjum V we Lwowie; 6) na posadę nauczyciela języka ruskiego jako przedmiotu głównego i filologji klasyaznej, jako przedmiotu pobocznego w gimnazjum w Złoczowie; 7) na posadę nauczyciela języka niemieckiego jako przedmiotu głównego i filologji klasycznej jako przedmiotu pobocznego w gimnazjum św. Anny w Krakowie; 8) na taką samą posadę w gimnazjum św. Jacka w Krakowie; 9) na posadę nauczyciela historji powszechnej i geografji w gimnazjum V we Lwowie; 10 na posadę nauczyciela matematyki i fizyki w gimnazjum w Podgórzu; 11) na posadę nauczyciela historji naturalnej jako przedmiotu głównego i matematyki i fizyki jako przedmiotów pobocznych w gimnazjum w Rzeszowie; 12) na taką samą posadę w gimnazjum w Przemyślu; 13) na posadę nauczyciela rysunków odręcznych w gimnazjum w Brodach; 14) na posadę nauczyciela geometrji wykreślnej jako przedmioru głównego i matematyki jako przedmiotu pobocznego w wyższej szkole realnej w Krakowie. Do każdej z tych posad przywiązaną jest płaca etatowa z dodatkami w myśl ustawy z dnia 9 kwietnia 1870 r. i z dnia 15 kwietnia 1873 r. Kompetenci winni wnieść podania zaopatrzone w potrzebne dokumenty w przepisanej drodze służbowej do Prezydjum Rady szkolnej krajowej najdalej do dnia 15 marca 1895 r.

Nekrologja. W szpitalu św. Łazarza zmarł przedwczoraj były profesor gimnazjum św. Anny, Filip Łokczewski, nieboszczyk brał czynny udział w powstaniu 1863, był nawet postrzelony i długo się z ran leczył.

Wiluś, 3-letni synek Joanny i Antoniego Horaka zmarł w Krakowie 15 b. m.

GŁOSY Z MIASTA I Z KRAJU.

HUMOR.

Szmil i Szlojme.

Mądrym był Szmil, ale nierównie mędrszym okazał się Szlojme. Powna gmina żydowska w Galicji, za hojność znanego filantropa semickiego, który jej 1000 guldenów darował, wysłała trzech swoich reprezentantów do Wiednia, aby ci pokłonili się za to jeneralnemu sekretarzowi owego filantropa. Deputację składali trzej synowie Izraela, z których każdy miał *fein kiepełe*, ale najrozumniejsi między nimi byli Szmil i Szlojme. Sekretarz jeneralny przyjął panów deputatów nie tylko uprzejmie, ale nadto, chcąc sam roztoczyć przed nimi blask swego bogactwa. zaprosił ich na *wistawny* objad. Żydki byli olśnieni bogatą zastawą i nakryciem stołu. Szmil, siedząc obok Szlojmy, ważył w rękach każdy przedmiot srebrny i w duchu taksował jego wartość, przyczem jedna łyżka nieznacznie utonęła w cholewie jego buta. Szlojme zauważywszy to, trącił go w łokieć i zapytał: — *Wus thist di?* — Na to Szlojme odparł: — *E' wird dus niszt merken.* Po chwili Szlojme znowu się odzywa: — Szmil, *woll'n mer machin spótke?* Na to Szmul pewny zdobyczy odpowiada: *Jach will niszt!*

Po obiedzie zaproszono panów deputatów do salonu, gdzie wśród największego przepychu. raczono ich czarną kawą, likierem. cygarami i *echt Wienerwitzami.* Nasze żydki „szmiali sobie do rozpuku z wysoki dowczypnosczów pana sekretarza“. Aż wśród popisów odzywa się Szlojme: — Panowie pozwoli, co ja będę tiż pokazacz sztuka. Żebi państwo nie miszloli, co u nas w Gałycje żydki takie głupie, i co uni nic nie potrafią, ja będę państwu pokazacz cudowne zniknioncze, *eine wurderbare Verschwindung.* Ale do te sztuke to ja poczebuje grube srebrne łyżkie.

Na rozkaz gospodarza lokaj na srebrnej tacy przynosi żądaną łyżkę. Szlojme, niby drugi Bosko, staje z łyżką przed zgromadzonymi i mowi: — A teraz państwo będą widzicz, jak ta łyżke ołemnie zniknie a u inne osobe będże sze znaliszcz. Szmil! *gaj dort in Wink'l ran!* Ty Szmil, stań sobi w kącze od salonu! — Kiedy już Szmil w kącie stanął, Szlojme prezentuje jeszcze raz łyżke ze słowami: — Teraz ja te łyżke w oczach wszystkich kłade do moje *Brusttasche* (tak też uczynił) *Eins! Zwei! Drei! passe!...* i już una zniknuła, już u mni nie jest, ale znajdżocze ją tam w kącze u Szmila. Prosze sobie przekonacz.... Szmil! *kim her!... Nem den Löffl aus di choleve raus!* Wiczągnij łyżke z cholewe!

Szmil rad nie rad musiał uczynić co mu kazano, a Szlojme za doskonałą sztukę zebrał huczne oklaski.

Kiedy już deputacja siedziała w wagonie — do domu wracając — Szlojme z łyżką a Szmil bez łyżki — wtedy pierwszy zapytał ze słodkim uśmiechem: — *Woll'n mer spółkę mach'n?* A Szlojme na to: — *Jetz will ich niszt!*

Przed pomnikiem Mickiewicza na Rynku krakowskim stoi włościanin ze swoją żoną i oboje z wszystkich stron oglądają odsłonięty posąg. Nareszcie stają od strony kościołka św. Wojciecha i jedno na drugie spoziera, poczem chłop oczy wytrzeszczywszy, rzecze:

— A dyć on tak wygląda, kiejby chciał człeka zeżreć....

— Nie dziwota, a do cegózby miał taki duzy brzuch?

— Pani w żałobie?

— Tak.

— Ależ mąż pani umarł pięć lat temu!

— Właśnie dlatego chcę przypomnieć światu, że aż tak długo jestem... wdową...

Oj, ty śniegu, ty śniegu, ladaco,
Czy ci za to padanie gdzie płacą?
Przysypałeś hen ziemię i całą
Ubarwiłeś puchami na biało,
A gdy słońce zaigra w tej bieli
Snop brylantów tęczami wystrzeli.
Szrony drzewa pokrywasz srebrnemi,
Aż gałęzie pogięły do ziemi.
Czarną glebę pokryłeś pierzyną,
Ruń i ziarna posiane nie zginą,
A ty sypiesz i sypiesz w zawiei,
W mieście, w polu dalekiem i w kniei.
Oj, ty śniegu, ty śniegu, ladaco,
Czy ci za to padanie gdzie płacą?

Zadanie konikowe Nr 20.

			pio	gił			
ną	nie	do	po	proch	łów	mo	przyj
ga	ra	z po	ma	lecz	dzie	go	u
zła	wsta	nas	i	proch	tka	gdy	mi
ju	sły	cze	ży	na	gli	jej	z nie
ry	mie	ży	na	na	weź	zie	na
o	tro	cię	pła	nam	ży	choć	ski
nie	ża	proch	cie	miem	tru	syk	ka
jak	gnie	nie	oh	wę	rę	gli	na
po	po	chać	ra	pie	na	stra	ściach
sły	wczo	łów	gnie	szna	mno	sy	nę
			w cie	o			

Rozwiązanie szarady w nrze 34.

Ma-da-ga-skar.

Dobre rozwiązanie nadesłali pp. Radoniewicz z Makowa, Emilja Lankau z Makowa, A. Grabowska z Kleczy dolnej i Wincentyna Janecka ze Złoczowa.

OSTATNIA POCZTA.

Z Budapesztu donoszą: W Izbie deputowanych toczyła się w dalszym ciągu dyskusja budżetowa. Minister skarbu Lukacs oświadcza, iż monopol wódczany nie wejdzie absolutnie w życie przed 1 września 1896 roku, aby rolnicy mogli się przyzwyczaić do tej innowacji. Być nawet może, że monopol ten, zaprowadzonym zostanie dopiero w r. 1897, gdyż koniecznych jest jeszcze wiele robót przedwstępnych. Rolniczy przemysł gorzelniany będzie uwzględniony, rząd będzie także popierał zakładanie nowych fabryk. W Austrji nastąpi zmniejszenie się konsumcji. czego w Węgrzech nie należy się obawiać.

Z różnych stron Węgier donoszą o zawiejach śnieżnych. Na wielu linjach kolejowych komunikacja przerwana lub utrudniona. W Temeszwarze spadły takie śniegi, iż sąsiednie gminy są zupełnie od miasta odcięte.

Z Belgradu donoszą: Ze strony autentycznej oświadczają, iż doniesienie *Pester Lloyda*, jakoby Rada ministrów uchwaliła mobilizację pięciu pułków, jest zupełnie zmyślone.

W Berlinie, na wczorajszem posiedzeniu sejmu pruskiego, podczas obrad nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych, odpierał minister Koeller z całą stanowczością żądanie polskich posłów, aby rząd wystąpił przeciw związkowi dla popierania żywiołu niemieckiego we wschodnich prowincjach. Minister oświadczył, że związek ten nie rozwija zaczepnej działalności, tylko prasa polska podżega przeciw Niemcom. Jeśli Polacy domagają się, aby członkowie związku byli wykluczeni ze sejmików okręgowych, jako stronnicy, to należy stanowczo odeprzeć ten atak, zwrócony przeciw żywiołowi niemieckiemu. Duma narodowa nakazuje, aby każdy Niemiec przyczyniał się do rozwoju ducha niemieckiego na kresach wschodnich. (Żywe oklaski). Polacy winni się złączyć z Niemcami ku pokojowej pracy.

Na posiedzeniu parlamentu niemieckiego przyszedł pod rozprawy wniosek walutowy hr. Mirbacha. Mowca uważa czas obecny za stosowny do powzięcia inicjatywy w kwestji waluty, ktora jest kwestją ekonomiczną pierwszorzędnej wagi. Wnioskodawcy popierali stanowisko rządu na konferencji w Paryżu w r. 1883, według którego międzynarodowe porozumienie co do stosunku wartości złota i srebra jest pożądanem.

Times potwierdza wiadomość, iż admirał Ting odebrał sobie życie.

O parowcu „Szechenyi", należącym do Towarzystwa „Adryi", który odbywa podróż z Rouen do Rieki, niema już od 14 dni żadnej wiadomości. Zachodzi obawa, iż parowiec uległ katastrofie; powinien on był już dawno przybyć do Rieki.

Ajencja Stefaniego donosi, że udało się delegatowi włoskiemu, wysłanemu do Armenji pozbierać ważne zeznania od naocznych świadków rzezi w obwodzie Sassun.

Na ostatniem posiedzeniu Sejmu bukowińskiego uchwalono subwencję krajową dla czterech kolei lokalnych o torze zwykłym, między temi dla szlaku Łużany-Zaleszczyki.

Ormiano-Polacy, Rusini i liberały niemieccy oświadczyli, że wyboru na zastępcę członka Wydziału krajowego nie przyjmą, dopóki dr Wolan (moskalofil ruski) jako członek zasiadać w nim będzie. Wybrany został zastępcą Rumun Wolczyński.

Z Berlina donoszą, że jesienne manewry w Pomeranji, odbędą się na wielką skalę i zwracają powszechną uwagę tak z powodu swoich rozmiarów, jak i obecności wielu panujących, wraz ze swojem otoczeniem. Zaproszeni już są: cesarz Franciszek Józef, królowie: Saski i Wirtembergski i wielu książąt związkowych.

Wciąż krążą pogłoski, rozsiewane z Belgradu przez opozycję bułgarską, jakoby książę Ferdynaud miał ustąpić z tronu, a naród ogłosił panującym jego syna Borysa. Rząd bułgarski zaprzeczył atoli stanowczo tym wieściom, a ostatnie depesze z Zofji donoszą o najzupełniejszym spokoju w całem państwie.

Francuskie Towarzystwo rolnicze uchwaliło prosić rząd, aby ten rozpoczął rokowania z państwami łacińskiemi, należącemi do unji monetarnej, Anglją, Niemcami i Stanami Zjednoczonemi, co do podniesienia wartości srebra w międzynarodowym obiegu.

Admirał chiński Ting i dowódca wojsk lądowych, po poddaniu floty i twierdzy Wei-hai-wei odebrali sobie życie.

Li-hun-czang odzyskał dawną łaskę cesarską. Brat słońca przywrócił mu sławny kaftan żółty i pawie pióro. Jedzie on teraz do Japonji jako pełnomocnik cesarski w sprawie zawarcia pokoju.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 17 lutego (rano). Biuletyn o stanie arcyksięcia Albrechta o 1-ej w nocy: „Ciągły brak sił; wzmaga się trudność oddechowa. Pojawiły się wszelkie oznaki konania" Arcyksiążę przyjął Sakrament św. jeszcze wieczór. Około północy żądał, by wszyscy wyszli z pokoju. Papież telegraficznie nadesłał błogosławieństwo.

Berlin 17 lutego (rano), Jażdżewski krytykował dziś ostro założenie antypolskiego stowarzyszenia. Dowodził, że polskie stowarzyszenia skutecznie walczą przeciw przewrotowi. Minister Koeller odrzekł, że stowarzyszenie odpowiada warunkom ustawy; zresztą wyraził życzenie, by dyskusje doprowadziły do spokoju. Triedeman przemawiał w duchu antypolskim. Mizerski zapewniał, że nikt nie myśli o odbudowaniu Polski. Satter uznaje pojednawczy ton Polaków, spodziewa się, że to doprowadzi do pojednania. Reichstag przyjął wniosek obostrzenia regulaminu.

Zofja 17 lutego (rano). Stwierdza się, że Cankow jest w łasce u księcia. Dziś konferował z nim książę dwie godziny,

Shanghai 17 lutego (rano). Słychać, że Rosja i Auglja podjąć się chcą interwencji pokojowej.

Zawichost 16 lutego. Dzisiaj, około godziny 10 z rana, Wisła pod Zawichostem zamarzła ponownie przy poziomie wody 5 stóp 5 cali.

Berlin 16 lutego. Cesarz poświęcił się gorliwym studjom wojennego prawa morskiego, z głównem zwróceniem uwagi na obronę własności prywatnej. Zamierza on w tym przedmiocie mieć wkrótce odczyt przed audytorjum fachowem. (Doskonale!)

Berlin 16 lutego. Nadzwyczajny poseł chiński wyjechał do Petersburga w towarzystwie tutejszego posła stałego i świty.

Paryż 16 lutego. Prezydent Faure zamierza zwidzieć obóz w Sathoney, aby dać dowód swojej sympatji dla zgromadzonych tamże wojsk, które mają odpłynąć do Madagaskaru.

Paryż 16 lutego. Sensację wywołało zarządzenie prezydenta Faure'a, ażeby ciało dyplomatyczne na wieczorach i obiadach w pałacu Elizejskim pojawiało się w pełnych uniformach.

Petersburg 16 lutego. Postanowiono zniżyć znacznie taryfę przewozową na ogrodowizny, aby ułatwić dostawę ich do Petersburga z Królestwa Polskiego i gubernji zachodnich.

Madryt 16 lutego. Część Sewilli stoi pod wodą. Ze wszystkich stron Hiszpanji donoszą o powodziach. Wiele osób utonęło.

Rzym 16 lutego. Z Neapolu odpłynął oddział żołnierzy technicznych z materjałem telegraficznym i oblężniczym do Massawy.

Wiedeń 16 lutego. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 415·12 Laenderbank 286·30, Staatsbahn 398·87, Lombardy 106·50.

Prądnik biały 15 lutego 1895

Na targ poniedziałkowy przypędzono 2800 sztuk, wtorkowy 1300 sztuk nierogacizny.

Z Dyrekcji Zakładu kontumacyjnego.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 16 lutego — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod. .	102 10	Anglobank	184 —
„ srebrna	102 20	Union	327 50
„ 4% złota . . .	125 70	Bankverein . . .	161 50
„ 4% koronowa .	101 15	Akcje Länderbank .	288 30
Akcje bank. aust.-w.	1109	„ kol. Kar. Lud.	220 —
„ kredytowe . .	415 26	„ „ lwowsko-czerniow.	311 50
Londyn	124 15	„ „ południ. .	107 12
Napoleony	9 83½	Elbenthal	279 —
Dukaty	5 84	Nordbahn	3475
Marki	60 55	Staatsbahn	398 75
4% Renta węg. kor.	99 45	Alpin	91 10
4% „ „ złota	124 60	Akcje tytoniowe .	242 —
Losy prem. węg. .	162 —	Ruble	133 —
Losy tureckie .	73 50		

Berlin 16 lutego.

Banknoty austr. . .	164 95	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń . .	164 85	Renta włoska . . .	90 —
Banknoty ros. . .	219 60	Akcj. austr. kred. .	253 25
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble . .	219 50

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

ODPOWIEDŹ.

Wpan Z... właśc. handlu chrześcijańskiego na Grzegórzkach. — Miło mi podzielić się wiadomością, iż Stanisław Czech strażnik policyjny, został nareszcie wydalonym z c. k. Dyrekcji policji. Co zaś do odebrania należytości za wypite trunki przez tegoż Czecha (gdy był w służbie „na patroli"), to może Wpan pisać na... księżyc. *J. Rzymianin.* 1637.

Największy skład maszyn do szycia wyłącznie systemu Singiera
Józefa Iwanickiego następcy

Kraków, Rynek, Nr. 25.



Kraków, Rynek, Nr. 25

Na wypłaty od 28 złr. i wyżej. Gotówka o 10% taniej.

Zniżone ceny filtrowanych zdrowotnych
BARSZCZOW

a mianowicie:

burakowy litr 3 ct.
owsiany (żur) „ 3 „
czysto żytni „ 2 „

Dostać można **w kramie** z napisem **„Barszcze filtrowane zdrowotne" na placu Szczepańskim i w sklepie spożywczym Petroneli Knapowskiej i Spółki przy ulicy Basztowej Nr 19**

Farbiarnia i pralnia chemiczna

Kraków, róg Karmelickiej i Garbarskiej l. 17, przyjmuje do **farbowania, prania** lub **odczyszczania** wszelkie **materje** jedwabne wełniane, boa, zarękawki, serdaki, paltoty zim.

Z uszanowan. PIOTR UTELSKI.

Z powodu wyjazdu
nowy garnitur mebli
salonowych z portjerami i firankami zaraz do sprzedania. 1632
2—5

Wiadomość przy ulicy Starowiślnej Nr. 1, II-ie piętro w Krakowie.

TEATR MIEJSKI w Krakowie.

W Niedzielę dn. 17 Lutego
LYSISTRATA
czyli Wojna i Pokój

komedja w 4 aktach podług Arystofanesa, napisał St. Koźmian.

Początek o godz. **7**, koniec o **10** wieczorem.

Kasa otwarta od godz. 9—1 i od 3—8 wieczorem.

Restauracja ALEKSANDRA
(HOTEL SASKI).

MENU.

Niedziela. Śniadanie za 1 złr.

Barszcz. Bujon Chaufroix z kwiczołów. Majonez z sandacza. Półgąsek fumeé. Jajka à la maitre d'Hôtel. Flaki à la polonaise. Filet à la Potocki. Rozbet z garniturami. Kotlety cielęce à la bordelaise. Szczupak grillé. Udziec sarni. Ser. Kawa.

Kolacja za 1 złr.

Sałata z sandacza. Auszpik z indyka. Pâté de fois gras de strasburg. Galantyna z kapłona. Omlet au rognon. Filet po parysku. Tourne—dos. Szynka z groszkiem. Filet. mignons cielęce à la financiere. Kwiczoły. Ser. Kawa.

RYDZE

kiszone, zbierane w lasach jodłowych, żółte, bardzo piękne, po-1 10 siada na składzie 1688

Handel Leona Sykutowskiego

Kraków, ul. Szewska l. 12

sprzedaje takowe po 40 ct. kilogr. Na prowincję wysyła w baryłeczkach 5 kilowych, lub większych naczyniach pocztą za pobraniem.

Parcela, ogród i dom murowany

o 8 ubikacjach, do sprzedania razem lub osobno za rogatką Łobzowską, niedaleko kościoła, przy ulicy Więcka Nr. 130. Wiadomość ul. Szewska Nr. 6. u J. Stankiewicza. 1689
1—?

W strzeleckim ogrodzie
w Krakowie 1618
jest restauracja
do wydzierżawienia.

Dwie parcele budowlane

przy ulicy Rakowickiej za ogrodem Strzeleckim do sprzedania. Bliższych wiadomości udziela Dr. **Hajdukiewicz, Sławkowska L. 10**

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że
koncesjonowane
Laboratorjum
pyrotechniczne

w Krakowie, Łobzowska 43, tak świetnie prowadzone przez brata mego ś. p. Jana — jako spadkobierca objąłem i dalej prowadzić będę. 1611 5—10

Z uszanowaniem
Michał F. Mądrzykowski.

Według metody ś. p. męża mego udzielam 1536
lekcji tańców

Prywatnie i w własnem mieszkaniu, przy placu Szczepańskim l. 9.

JÓZEFA EKEROWA.

MŁODA PANIENKA
(chrześcijanka),

władająca językiem polskim i niemieckim, **znajdzie zajęcie.** Informacji udziela **Główna Ajencja dzienników i Ogłoszeń**, Plac Marjacki L. 2. 4—2
1621

Leśnictwo Zassów
7—6 **pod Czarną** 1585

(op. Zassów, st. kolei i tel. Czarna)

rozsyła za pobraniem pocztą lub koleją **niżej podane nasiona.**

Cena za 1 funt=50 dkgr.

Jodła 65% — 45 ct., modrzew 0% — 75, sosna zwyczajna 80% — 2·10, sosna czarna 70% — 1·50, wierk 80% — 75, akacya 35, buk 30, brzoza 25, głóg na żywopł. 20, grab 25, jarząb 25, jawor 25, jasion 20. klon 25, olcha czerwona 35, orzech czarny amerykańsk. 40, róża dzika 50, wiąz 40, żarnowiec 45, lilak = bez" turecki w 3 kolorach za dekagram 20 ct.

Szczegółowy cennik drzew leśnych, ogrodowych, krzewów i roślin pnących na żądanie **odwrotną pocztą.**

Teofil Mika
rządownie upoważniony
GEOMETRA
3—3 otworzył bióro 1575
w Podgórzu
ulica Krakusa L. 28.

Handel kolonjalny
z konsensem na wyszynk.

z pokojami do śniadań, blisko plant z powodu wyjazdu właściciela z Krakowa **do sprzedania.** Tenże handel mógłby także objąć i prowadzić spólnik godny zaufania przystąpiwszy do spółki z kapitałem 1.500 złr. — Wiadomość w Administracji. 1626 3—3

Poszukuje się do nabycia niewielkiego folwarku w pobliżu Krakowa. — Bezpośrednie listowne zgłoszenia uprasza się adresować do Administracji pisma pod t. „Folwark". 1619 3—8

Zygmunta Niedźwieckiego
GRZECH
tom nowel i szkiców

świeżo opuścił prasę i jest do nabycia we wszystkich księgarniach po 1 złr. 30 cnt. egz. 1559 6 8

Z kapitałem kilku tysięcy Guldenów, poszukuję 1622 3—5
interesu korzystnego
do współki lub samodzielnie.
A. Z. 5 Kraków poste restante.



TYLKO PRAWDZIWE
granaty w oprawie, ametysty, mołdawity itd.
Wzory z wystawy w Pradze.
Ferdynand Hofmann, 1417
w Krakowie. Sukiennice Nr. 17

Dom piętrowy do sprzedania

pod kościołem św. Sylwestra na Zwierzyńcu, o dziesięciu ubikacjach. piękny widok na Kraków. na hipotece może pozostać 2.000 złr. na 5½%, na 25 lat spłaty. Dom Nr. 177. — Cena kupna na miejscu pomiędzy godz 2—3.

Osoba

uzdolniona w krawieczyźnie życzy sobie znaleść pracę w domach prywatnych w mieście lub na wsi. Wiadomość ul. Łobzowska L. 13, drzwi Nr. 5, parter. 163
1—2

Poszukuje się
POKOJÓWKI, NIEMKI,
2—3 **zaraz.** 1638
Zgłoszenia przy ul. Wiślnej Nr. 5.

Odznaczone medalami z wystaw krajowych i listami pochwalnemi



Założone w roku 1882 w Korczynie obok Krosna

JEDYNIE 1597

Pierwsze Towarzystwo Tkaczy
pod opieką św. Sylwestra

poleca Szanownej P. T. Publiczności wyroby czysto lniane, jak: **płótna** od najcieńszych do najgrubszych gatunków, **płótna półbielone** i szare, **dreliszki** na liberje, **dymki** zwykłe i adamaszkowe, **ręczniki** zwykłe, adamaszkowe i kąpielowe tureckie, **obrusy** białe i kolorowe ze serwetami, **chustki, fartuszki, ścierki** i. t. p. w zakres tkactwa wchodzące wyroby. Cenniki z próbkami rozsyła się franco.

Zwraca się uwagę P. T. Publiczności, że tu w Korczynie nie ma żadnej fabryki tkackiej, tylko wzorowy warsztat tkacki, o 20 warsztatach, ściśle związany z Towarzystwem tkackim pod opieką św. Sylwestra. **DYREKCJA.**

Skład główny na Kraków w Bazarze wyrobów krajowych gminy Miasta Krakowa.

„Aby zamówienia wystosowane czy to listem czy korespondentką doszły do źródła, uprasza się o dokładny adres; *„Towarzystwo tkaczy pod opieką św. Sylwestra* w Korczynie obok Krosna".

Westalka.
1512

Ruszt zamknięty spalający dym o nieustającym żarze i regulowanem cieple. Wstawia się do kominka lub w otwór wycięty w ścianie pod kominem lub w otwór wycięty w piecu, 50 cm. szeroki, 55 cm. wysoki. Spala na dobę od 5—10 kilogr. węgla, koksu lub antracytu. Jedyny system opalania, hygieniczny, wygodny i tani. Patent Spółki Francusko-Polskiej. Cena 20 złr. Adres zamówień: Ekspedycja „Westalek" w bucie Arcyks. Albrechta. Górka węgierska, lub u zastępcy C. Porawski. Miejsce udzielającego wszelkiej informacji i cennik.

OGŁOSZENIE.
Kamienica piętrowa w Bochni,

położona w Rynku, intratna, o mieszkaniach prywatnych, oprócz tychże stale znajduje się cukiernia. hotel o pokojach, kompletnie urządzonych, restauracja, dwa bilardy ect. ect. Kamienica, również i cały interes są razem lub osobno **do nabycia,** — dług hipoteczny ułatwia kupno.

Zgłoszenia przyjmuje **Jan Bauman w Bochni.**
8—6 Pośrednictwo wykluczone. 1538



Zniżone ceny Barszczów filtrowanych

zdrowotnych owsiany barszcz (żur) litr 3 cent., naturalny burakowy 3 ct., czysto żytni litr 2 ct.

Dostać można w umyślnie ustawionym kramie przy placu Szczepańskim, odznaczającym się napisem „Barszcze filtrowane zdrowotne", tudzież przy ulicy Siennej w sklepiku p. Madejskiej obok jatek Dominikańskich, oraz w sklepie spożywczym Petronelli Knapowskiej przy ulicy Basztowej pod Nr. 19.



C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE.
985 13 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1894 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

4·38 rano poc. miesz. z Krakowa przez Zwierzyniec, 4.53 rano poc. miesz. ze Zwierzyńca, 5.00 rano poc. miesz z Pogórza-Pł., 5.06 rano poc. mięsz. z Podgórza przyst. **do Oświęcimia.** — 7.07 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 7.15 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza-Płaszowa **do Podwołoczysk;** ma połączenie w Tarnowie do Stróż i Nowego Zagórza, od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasla i do Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagóra. — 8.00 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.10 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. **do Lwowa;** ma połączenie w Bierzanowie od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. — 8.25 ran pociąg osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.38 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.44 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przystanku **do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki i Mszany dolnej** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.—8.44 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.) 8.59 ran poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9.04 przed połud. poc. osob. z Podgórza-Pł., 9.10 przed połud. poc. os. z Podgórza-przystanku **do Husiatyna** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic. — 10.38 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.50 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa. — 12.00 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.15 popołud. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki.** — 2.20 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2.35 popołud. poc. mięsz. ze Zwierzynca, 2.48 popoł poc. mięsz. z Podgórza-Pł., 2.52 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-przyst. **do Oświęcimia.** — 6.40 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.55 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-Pł., 7.01 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-przyst. **do Żywca.** — 6.40 wiecz. poc. osob. Nr. 17 z Krakowa, 6.50 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Podgórza-Pł. **do Rzeszowa;** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Żywca, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza. — 7.05 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa, 7.20 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7.25 wiecz. poc. os. z Podgórza-Pł., 7.31 wiecz. poc. os. z Podgórza-przyst. **do Chyrowa** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa. — 8.10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa, 8.23 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 2 ze Lwowa.— 9.20 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.28 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk i do Suczawy przez Lwów;** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. os. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk;** ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.

Od 1 czerwca do 30 września ma w Tarnowie połączenie do Orłowa.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.48 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza-Pł., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 5.38 ran. poc. os. do Podgórza-przyst., 5.44 rano poc. os. do Podgórza-Pł. 5.49 ran. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 6.05 rano poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połącz. w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic. w N. Sączu w czasie od 1 czerw. do 31 wrześ. od Orłowa i Koszyc. — 6.12 ran. p. posp. Nr. 2. do Podgórza-Pł., 6.20 ran. poc. posp. Nr. 2. do Krakowa **z Podwołoczysk i z Suczawy przez Lwów,** — 7.48 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza-Pł., 8.05 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Krakowa **z Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa, w Podgórzu-Pł., do Żywca i Nowego Sącza. a od 25 czerwca do 15 września do Chabówki (Zakopanego), Rabki i Mszany Dolnej. — 8.21 ran. poc. os. Nr. 1019 do Podgórza-przyst., 8.27 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. p. os. 18 do Krak. **z Żywca;** ma w Kalwaryi połączenie z Wadowic. — 8.42 ran. pos. os. Nr. 18 do Podgórza-Pł., 8.55 ran poc. od Nr. 18 do Krakowa **z Rzeszowa;** ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza, w Podgórzu-Płaszowie od Żywca. — 10.30 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-przyst. 10.36 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 10.53 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 11.09 przed poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia.** — 2.13 popoł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza-Pł., 2.25 popoł. p. os. Nr. 14 do Krakowa **ze Lwowa;** ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.04 popoł. poc. os. do Podgórza-przyst., 4.10 popoł. poc. osob. do Podgórza-Pł., 4.17 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.33 popoł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa, w Suchy od Zwardonia i Żywca, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. — 6.35 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza-Pł., 6.50 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa **z Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, N. Sącza, Żywca i N. Zagórza. — 7.17 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza-przyst., 7.23 wiecz. poc. os. Nr. 1031 do Podgórza-Pł., 7.40 wiecz. p. os. Nr. 24 do Krakowa **z Mszany Dolnej, Chabówki** (Zakopanego) **i Rabki** bez zm. wagon. tylko od 25 czerw. do 15 wrześ. — 8.07 wiecz. p. osob. Nr. 16 do Podgórza-Pł. 8.20 wiecz. poc. os. Nr. 16 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N. Zagórza, w Bierzanowie od Wieliczki.—8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 9.06 wiecz. p. m. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. m. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia** ma w Skawinie połącz. od Kalwarji i Wadowic. 9.34 n. p. posp. Nr. 4 do Podgórza-Pł., 9.42 n. p. posp. Nr. 4 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połącz. w Przemyślu od Stanisł. Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk. w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

1500 par obuwia

męskiego, damskiego i dziecinnego, ręcznego wyrobu, z dobrej i trwałej skóry, począwszy od 3 złr. 50 ct. i wyżej, dostać można w **MAGAZYNIE** obuwia, u dostawcy dla ck. armji austrjackiej, pod firmą: **MARJA DERDZIKOWSKA**, pod kierunkiem **BRONISŁAWA DOBRZAŃSKIEGO**, w Krakowie, przy ulicy św. Jana Nr. 4.

Na karnawał!

Perfumy i Mydła
toaletowe
z pierwszorzędnych fabryk angielskich, francuskich, niemieckich, i krajowych.
WODĘ KOLOŃSKĄ.
Rozpylacze do perfum.
Puder biały i różowy.
PUSZKI i ŁABĘDZIKI do pudru.
Wodę, Pastę i Proszek do zębów.
SZCZOTECZKI DO ZĘBÓW.
Wodę do włosów:
GLICERYNĘ i LANOLINĘ toaletowe.
SASZETKI
o rozmaitych zapachach.
Gąbki toaletowe.
KÓŁKA
WASMUTHA w ZEGARKU
na nagniotki.
„Maść aptekarza Meissnera"
na nagniotki.
Szczotki toaletowe
1569 i
WIELKI WYBÓR
różnych innych
artykułów toaletowych
POLECAJĄ
Reim i Friedrich
KRAKÓW,
Rynek gł. Nr. 37,
Linja A—B.
OBSTALUNKI ZAMIEJSCOWE
uskuteczniają się odwrotnie.

Subjekt

posiadający szkołę handlową wiedeńską, obeznany w handlu bławatnym i galanteryjnym **poszukuje posady** w większym interesie.— Zgłoszenia pod adresem **Fr. Zopoth, droguerja Kraków.**
1636 2—6

HAFTY

Kościelne i Salonowe
jakoteż restauracje **Gobelinów, Makat i Pasów Słuckich**, wykonuje po cenach nader umiarkowanych
PRACOWNIA HAFTÓW,
z Bielińskich Biedermanowej
Kraków, Rynek gł. Nr. 11,
1605 III-cie piętro. 2 52

Stracono wczoraj
zegarek złoty

z monogramem J. D., z łańcuszkiem złotym i brelokami. Uczciwego znalazcę uprasza się o odniesienie **za nagrodą** ulica Wolska Nr. 4.
3—3 1634

Pokoju

poszukuje mężczyzna w miejscu spokojnem, suchego, średniej wielkości, na parterze lub I. piętrze, w śródmieściu lub w pobliżu takowego; z meblami, z usługą i opałem. za cenę 14 reńskich, przekłada się mieszkanie z widokiem na planty lub ogród. Wiadomość pisemną lub ustną uprasza się udzielić w Administracji „Głosu Narodu" od 1 Marca b. r.
1630 2—3

Sklep naftowy

z różnemi towarami i całem odpowiedniem urządzeniem, dobrze się rentujący, przy ulicy pryncypalnej w Krakowie **do odstąpienia** z powodu wyjazdu. Wiadomość w w Admin. „Głosu Narodu". 1625

Kamienica

II piętrowa
przy najruchliwszej ulicy
do sprzedania.
Wiadomość przy ulicy Florjańskiej Nr. 20, II piętro.
3—3 1616

Kamienica 2 piętrowa

w Krakowie w śródmieściu, za niewielką dopłatą, pod bardzo korzystnemi warunkami, **do nabycia.** 1563 8—100
Zgłoszenia bezpośrednie pod Z. O. poste-restante Kraków.

Założona w roku 1790 Telefon 203.

Apteka pod złotym „Słoniem"

E. HELLERA

dawniej E. STOCKMARA
ul. Grodzka, róg placu Dominikańskiego
Utrzymuje na składzie specyfika krajowe i zagraniczne, **wody mineralne** zawsze świeże, **perfumerje**, pudry, mydła, wodę kolońską i
WINA LECZNICZE.
SALUBRIN
Ulepszony alkaliczny najlepszy proszek do zębów
Dra BANDROWSKIEGO.
Essencja łopianowa i pomada, znakomity środek na porost włosów.
Woda do ust Mentyna, odznacza się bardzo przyjemnym smakiem.
348 43 52
Maść na piegi i Apteczki hemeopatyczne.
Wysyłki na prowincję odwrotną pocztą.

Wł. Tomaszewski

RYNEK NR. 16.

POLECA NASTĘPUJĄCE SERWISY Z ŁADNYM DESENIEM po CENACH BEZKONKURENCYJNYCH

SKŁAD SAMOWARÓW

DO KAWY:
6 filiżanek ze spodkami
1 duży imbryk
1 cukierniczka
1 duży mlecznik
3—50 **3.50**

DO HERBATY:
6 filiżanek
1 czajnik
1 mlecznik
1 duża cukierniczka
1548 **3.20**

SZKLANKI
ze szkła białego
od 5 centów do 30 cent. za sztukę.
FIGURY
Matki Boskiej
od najmniejszych do największych w cenie od 12 ct. do 8 złr.
PRZYRZĄDY chemiczne:
kolby, retorty, cylindry graduowane, szkiełka ze garowe i t. d. po jak najprzystępniejszych cenach.

SERWISY DO MYCIA



Odznaczone na Wystawie krajowej r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.
Kraj. Towarzystwo tkackie „PRZĄDKA" w Krośnie.
Poleca Szanownej P. T. Publiczności, sławne z dobroci, czysto lniane 1273
PŁÓTNA KORCZYŃSKIE
oraz
BIELIZNĘ STOŁOWĄ
własnego wyrobu.
Krajowe Towarzystwo tkackie **„Prządka"** utrzymuje w Korczynie **przeszło 800 krosien** w ruchu, w Krośnie posiada własną fabrykę Blichu i apretury, jedyną w kraju. Wyborną przędzę **sprowadza z pierwszorzędnych przędzalń.**
Wszelkie zamówienia przyjmuje bądź **„Prządka"** w Krośnie wprost, bądź też za pośrednictwem Galic. akcyjnego Towarzystwa handlowego we Lwowie*), ul. Jagiellońska l. 3, które utrzymuje składy wyrobów **„Prządki"** w Centralnym Bazarze krajowym we Lwowie i w swym Magazynie wyrobów płóciennych **„Prządki"** w Krośnie.
*) Celem uniknięcia pomyłek przy zamówieniach zaznaczamy, że Krajowe Towarzystwo tkackie „Prządka" nie ma nic wspólnego z Krajowem Towarzystwem handlowem w Krakowie.

KAROL MARKUS

w Krakowie, przy ul. Szpitalnej Nr. 18
wyrabia i utrzymuje w wielkim wyborze: **wanny, fotele do kąpieli** także z ogrzaniem, prysznice, wszelkie przyrządy do kuracji Kneipowskich, **kloseta pokojowe nadkanałowe.**
Pracownia polecona przez Tow. Lekarskie. — Odznaczona na wystawie lekarskiej medalem wielkim srebrnym, na wystawie krajowej dyplomem honorowym.
1130 55 20

HANDEL KORZENNY

z wyszynkiem wina i sprzedażą nafty, istniejący od lat 10 w bardzo handlowej i ożywionej miejscowości przy Krakowie, jest pod korzystnemi warunkami **zaraz do sprzedania.**
Bliższa wiadomość u Naczelnika gminy Półwsie Zwierzynieckie Nr. 24, dom Wgo Wernera. 1640 2—2

Wieszadła

po 10 centów sztuka, sprzedaje Bazar kraj. i firma Reim i Friedrich Rynek gł., Linja A-B.



NAJTAŃSZA
FABRYKA ORGANÓW

wyrabia organy nowego systemu ekspresyjne stożkowe (Kegelsystem). Podejmuje wszelkie **reperacje strojenia organów**, wykonuje takowe sumiennie i punktualnie na kilkoletnie częściowe spłaty (raty). 1624 2—52
JAN GROCHOLSKI
organmistrz w Krakowie, Zwierzyniecka L. 22.

Zamówienia na prowincję wysyłamy odwrotną pocztą.

Kraków, ulica Florjańska, Nr. 17.

PIERWSZY NAJTAŃSZY HANDEL KATOLICKI

pod firmą KŁOSIŃSKI i Sp.

1536 7—30

w Krakowie, przy ulicy Florjańskiej pod Nr. 17
Filja: Przemyśl, ulica Franciszkańska pod Nr. 24,
Poleca Szanownej P. T. Publiczności swoje magazyny, zaopatrzone w wielki wybór

RÓŻNORODNYCH TOWARÓW

w doborowych gatunkach, po cenach bajecznie niskich.
Szczególniejszej uwadze polecamy:

MATERJE NA SUKNIE DAMSKIE

od najtańszych do najlepszych.
Kretony, Szyrtingi, płócienka, kapy angielskie. — Koszule męskie, w cenach: 1·25, 1·50, 1·80, 2·—, 2·40, 2·70. Kołnierzyki w najnowszych fasonach, poczwórne, sztuka 18 centów. — Manszety poczwórne para 30 centów. Skarpetki w różnych gatunkach, od 10 ct. do 80 ct. — Krawaty w ogromnym wyborze od 20 centów do 1·25. Dywany, chodniki, kapy, portjery, koce.
Próbki na żądanie wysyłamy odwrotnie i opłatnie. **KŁOSIŃSKI i Sp.**

Zamówienia na prowincję wysyłamy odwrotną pocztą.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Regeszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Regesz.